

Świat kobie

czerwiec 1927

№ 12. Cena 2 zł.

LIT. ART. W. GŁÓWCZEWSKI, WARSZAWA

…MERU DWUNASTEGO:

…owi Zofja Nałkowska o kobietach (Kazimie… Alberti). — Wpływ malarstwa na strój kobiecy (Malibran). — Polska pani …dróży (Arnika). — Marja Germanówna (Dr. W…dysław Hojnacki). — Beppo (Jerzy Gordon Byron). — Miłość i śmierć …Marty (Ewa Szelburg). — Morze i dziewczyna (Ma…ja Niklewiczowa). — Teatr „Polski“ i teatr „Mały“ w Warszawie. — …etki gwiazd filmowych. — To i owo. — Przegląd książek. — Stroje podróżne (T. Kleczkowska). — Kolekcje negliżów …ersego (M. T. Yuonga). — Wypada — nie wypada? — Modele mód. — Roboty ręczne. — Kącik praktyczny (Zina Kulczycka). — Dobra gospodyni. — Odpowiedzi redakcji.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI (Lwów, Chorążczyzna, 27) miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—. Numer poszczególny 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto 140.810, Księgarnia Polska) przekazem poczt. lub w liście (można znaczkami). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—)** lub na poczcie **(cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17).**

KROJE

…rojów: zwykłe miary od 1.20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. …rojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego“ dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy skierowywać do

…INISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“, LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczną sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

…ystkie modele sukni, płaszczy, bielizny, ubrań dziecięcych i t. p., podawanych w „Kąciku Praktycznym“, dostarczamy krojów normalnej wielkości, w cenie zł 2·—. Udzielamy wskazówek w kwestji garderoby i bielizny dziecięcej.





557

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 12 ROK VII | 15 CZERWCA 1927 ROKU

CO MÓWI ZOFJA NAŁKOWSKA O KOBIETACH

Wywiad „Świata Kobiecego“

W NIEBIESKICH oczach o kolorze niezapominajek zdziwienie.

— Nie taję, że to jest temat trudny —

Teraz zkolei ja się dziwię.

— To mówi pani, która przeprowadza takie bolesne czasami, a zawsze mistrzowskie wiwisekcje, która duszę kobiety obejrzała po tysiąckroć nietylko z zewnątrz, ale dostała się nawet poza granice najsubtelniejszych świateł i cieni, najtajemniejszych oddechów i szmerów?

I zaczynam myśleć o różnych typach Nałkowskiej.

Choćby o Jance i Marcie z „kobiet“, któremi zaczęła swoją karjerę.

A potem przesuwa się cały ich szereg. Tyle ich jest. Koteczka o burych oczach, która właśnie przed chwilą „pełna dziwnego jakiegoś, ogromnego żalu“ rzuciła malarzowi „w ciemną głąb chłodnej, wielkiej pracowni, pęk białych tulipanów“; pani Katarzyna, która ma widzenie „kobiety wiekuistej“, „kobiety, kładącej się macierzyństwem swem między życie i śmierć, jak most ponad przepaścią“; pani Joanna, która o „niechcianem dziecku“ mówi: „...ta jej śmierć — tamtej mojej córki — potrzebna mi była, abym mogła stać się szczęśliwą. Powinno się mieć tylko te dzieci, których się pragnie, wtedy macierzyństwo jest rzeczą cudną“, — „kochanka“ z „Tajemnic krwi“ — harda Magda, Ewa, Teresa Hennert i tyle innych.

Już teraz i one czekają na to, co o nich powie Nałkowska.

— Czy widzi pani wielką różnicę między kobietą wczorajszą a dzisiejszą?

— Zdaje mi się, że kobieta nie zmieniła się wcale. Odmienny strój, dancing, sporty — to wszystko naleciałości, to forma zewnętrzna, pod którą kryje się „kobieta wiekuista“, ta która się nie zmienia, ta która w dążności do szczęścia, w przyzwyczajeniach do stanu rzeczy jest zawsze jednakowa.



Zofja Nałkowska

— Co panią najbardziej interesuje w kobietach — jakie pierwiastki pociągają?

— W dzisiejszej fazie kobiecości, w fazie wyzwolenia ekonomicznego i poniekąd obyczajowego — pociąga mnie w kobiecie i interesuje nie to, co się w niej zmienia, ale to, co właśnie mimo owe zmiany w niej zostaje. Myśląc o duszy kobiecej, widzę zawsze tylko tę jej stronę, która mnie pociąga, zaciekawia, zadziwia. Nie mówię tu o wszystkich kobietach, nie mówię nawet o całej kobiecie, mówię tylko o tych pierwiastkach jej duszy, które są wspólne wszystkim kobietom, które w pewnym stopniu w nas wszystkich można odnaleźć.

— Czy twórczość pani w stosunku do kobiet ulegała zmianom?

— Biorąc pod uwagę tę stronę mojej twórczości, rozróżnić należy dwa okresy.

— Okres pierwszy?

— To jest ten, w którym zbliżałam się do duszy kobiecej z pewną zgóry powziętą koncepcją, z przygotowanym planem, to są właśnie te, — jak je pani nazywa — bolesne psychologiczne „operacje“, wiwisekcje, pierwsze znęcania się nad duszą kobiety. Ale ten okres już minął. Choć tego może nawet nie chciałam. Wszystko stało się zupełnie podświadomie.

— A teraz — w drugim okresie — jakiemi oczami patrzy pani na kobietę?

— Patrzę z głębokim szacunkiem i zupełnie objektywnie — o ile to jest możliwe — staram się podchwytywać te jej pierwiastki, które się nie zmieniają, które tkwią w niej głęboko, staram się wiernie odmalować prawdę rzeczywistości.

— Które pierwiastki w kobiecie — według pani — nie ulegają zmianie?

— W naturze kobiety, w tem, co jest jej istotą, czy zasadą, — nie zmieniły się przedewszystkiem: poczucie przegrody do pełnej, niepamiętnej na nic radości, przywiązanie do trwania, niezgoda z czasem, który powinienby być zatrzymany, zastrzeżenie w imię, lub może tylko: na korzyść, sprawy dalszej i ważniejszej, aniżeli szczęście. I właśnie to najbardziej mnie w kobiecie pociąga i budzi we mnie dla niej szacunek. A jeżeli mogę ważyć się na jakąś formułę odrębności kobiecej, na jakąś diagnozę kobiecości, to będzie nią: pewna niedostateczna — w zestawieniu z mężczyzną — możność szczęścia.

— A teraz proszę opowiedzieć coś o sobie.

— Zaczęłam pisać bardzo wcześnie. Ma się rozumieć — jak zwykle — wiersze. Pierwszą powieść „Kobiety" napisałam, będąc prawie dzieckiem. Pewien znakomity pisarz nazywał mnie wtedy „dzieckiem, piszącem dla dorosłych".

— „Kobiety" zostały przetłumaczone na język angielski. Które powieści pani — tłumaczone są jeszcze na obce języki?

— „Kobiety" również na język rosyjski. „Książę" na niemiecki i rosyjski. „Romans Teresy Hennert" i „Dom nad łąkami" na czeski. „Nowele" na angielski, francuski, niemiecki. „Węże i róże" na francuski. „Choucas" na niemiecki. „Choucas" pisałam w Szwajcarji. Próba poszukiwania tego, co wszystkim ludziom jest wspólne, co ich łączy.

Dążę teraz do prostoty. Staram się wyeliminować wszystką kwiecistość.

— Jakich zasad trzyma się pani przy swojej mistrzowskiej budowie powieści?

— Staram się utrzymać stały punkt obserwacyjny i jednolitość atmosfery. Nie pozwalam sobie na żadne odskoki od projekcji w stosunku do całej budowy. A co do środków? Najzupełniej świadomie nie używam całego ich aparatu, jak to było w początkach mojej twórczości.

— Ta świadoma rezygnacja jest bardzo ciekawa tem bardziej, że niekażdy autor zdobyć się na nią potrafi. A co nam pani da niedługo do czytania po ostatniej pięknej „Księdze o przyjaciołach"? [1])

— W jesieni, nakładem Ossolineum, ukaże się tom nowel. „Krzyk niesłyszany", „Zależności", „Ukojenie", „Szczęście" — oto niektóre ich tytuły.

— Jakie tematy porusza w nich pani?

— Fatalizm zła. Wszystko widziane poprzez więzienie. Nie ono samo. Ale to, co przez nie i naokoło niego się snuje. Będą to wspomnienia z Grodna. A wracając do naszego tematu o kobietach chcę dodać, że nikt tak nie sięgnął głęboko do jej trzew, jak właśnie Żeromski.

Na pożegnanie mówi mi Nałkowska:

— Jest we mnie ogromna radość patrzenia na życie. Na wszystkie jego sprawy, na cierpienie i szczęście, na tworzenie i zamieranie. Patrzę. Patrzę ciągle i zawsze. I znowu patrzę. Nie mogę się napatrzeć. Taka zachłanność na rzeczy wielkie i małe, na ból i na uśmiech.

Wychodzę i myślę:

— Tak te oczy o kolorze niezapominajek patrzą zachłannie na życie — każda stronica książek Nałkowskiej jest przepojona tem patrzeniem radosnem i bez końca. Ale nie tylko oczy patrzą. Patrzy wrażliwa, głęboko kobieca dusza, czysta jak te oczy.

Kazimiera Alberti

[1]) „Księga o przyjaciołach", Z Nałkowska i M. J. Wielopolska.

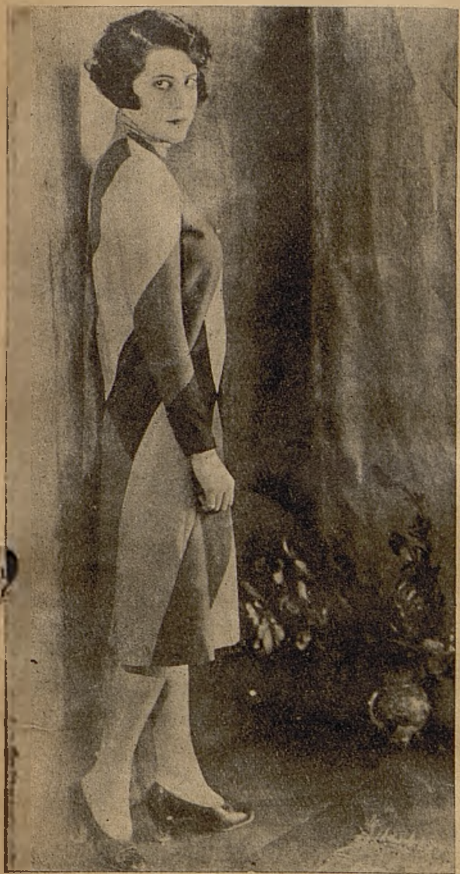




Sonia Delaunnay **Tkaniny o wzorach geometrycznych** **Do art. „Wpływ malarstwa na strój kobiecy"**

WPŁYW MALARSTWA NA STRÓJ KOBIECY

SĄ KOBIETY, które każdą świeżo nabytą suknią śpieszą się pochwalić przed swą przyjaciółką, a raczej przed swą nieprzyjaciółką. Inne, zpewnością subtelniejsze, nie mogą odrazu włożyć nowej szatki, muszą się z nią oswoić i ona musi się ze swą panią oswoić.



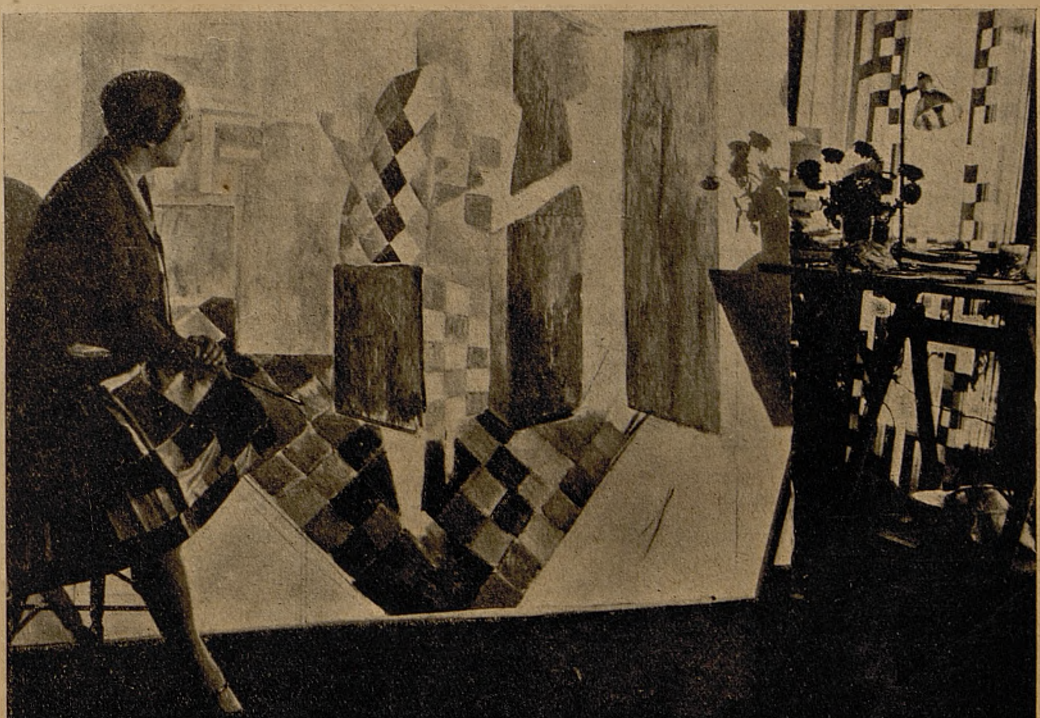
S. Delaunnay: Inkrustacje z kasby w różn. kolor.

Bo właściwie suknia rzadko jest pomyślana dla danej osoby. To też, niektóre kobiety, o ile ich nie stać na obstalowywanie strojów w wielkich pracowniach, gdzie każdą klijentkę ubierają „indywidualnie",wolą nieraz gorzej, lecz przez siebie samą zrobioną „petite robe", niż wybraną z jakiejś serji, taką, dla nikogo.

A pomyśleć, że dawniej suknia nie była wogóle pomyślana w związku z kobietą, jej życiem, jej zajęciami, jej ciałem. Była pomyślana w związku z jej gorsetem, który przecież jeszcze lat kilkanaście wstecz, niepodzielnie panował nad wielką częścią rodu ludzkiego. To już minęło i trzeba mieć nadzieję bezpowrotnie. Tembardziej, że do tej sprawy wmieszali się artyści i wmieszało się — życie. Życie, inne wymagania stawiające kobiecie, żąda by strój dawał jej większą swobodę ruchów. Artyści — którzy zapragnęli malować ciało kobiece, jak malują płótno, drapować i układać na niem fałdy, jak je układają w glinie. Pamiętać jednak należy, iż dzisiejsi artyści inaczej malują i rzeźbią, niż dawni...

Wśród artystów zajmujących się sprawą stroju kobiecego zarówno ze względu na chronologię, jak i na wpływ, jaki wywarli pierwsze miejsce należy się Soni i Robertowi Delaunnay. Problemy kolorystyczne, które mąż rozwiązywał na płótnie, żona rozwiązywała na materjach, na sukniach, meblach, dywanach. A nawet na autach. Jest — chodzi po Paryżu, jedno takie auto — wymalowane wedle pomysłu tej artystki. Przedewszystkiem zajęła się ona problemem barwy sukni. Konieczności życiowe wpłynęły na uproszczenie i wygodę stroju, na podkreślenie jej linij, odrzucenie ozdób. Ale taka suknia jednolita w ciemnym kolorze byłaby smutna i brzydka. Materjał musi być barwny i ozdoby muszą leżeć w nim samym. Wszelkie efekty, wedle zasad dawnych mistrzów pendzla, wywoływać można albo harmonją zestawionych obok siebie barw, albo też ich opozycją. Sonia Delaunnay operując temi dwiema zasadami, wprowadza trzecią nową: każdy kolor obok siebie stojący może zachować swą, sobie tylko właściwą wartość, może istnieć tylko dla siebie. Stosunek barw może być równorzędny co do intensywności, tylko należy oddzielić je między sobą wąską, białą linijką. To bardzo proste i dlatego trudne było do pomyślenia. Większość materyj Soni Delaunnay polega na tym „trucku". Rysunek jest przeważnie geometryczny, co daje niewyczerpaną i nieskończoną możliwość kombinacyj. To samo wprowadza w dziedzinę haftów. W pracowni jej, widziałam śliczne suknie i płaszcze całe haftowane. Oczywista, że to jest haft zupełnie inny niż dawny, niemęczący oczu a bardzo efektowny. Wielkiemi, różnobarwnemi linjami — ściegami, łatwemi i prędkiemi włóczką lub wełną, pokrywa się całą powierzchnię ubrania. Jakie to lekkie, ciepłe i oryginalne! — Jeszcze jeden pomysł Soni Delaunnay, który urzeczywistnia firma Ridfern: artystka tworzy model sukni — a materjał wykonywa się odpowiednio do tego modelu — nie robi się go w sztukach, tyle a tyle mających metrów, ale w pewnej ilości kuponów, większej lub mniejszej miary. Suknia taka jest nadzwyczajnie praktyczna; nabywając ją, nie ma się wiele kłopotu z szyciem, wszystkie ozdoby są już uwzględnione, przytem nowy model paryski łatwo rozchodzi się po całym świecie. Trochę się jednak boję, że jeśli przemysł ten zbyt się rozwinie, to zgrabna paryżanka i świeżo dla kultury „nabyta" murzynka będą się tak samo ubierały... Na czem murzynka tylko straci...

Sonia stoi na tym stanowisku, że suknie kobiety pracującej, powinny być wesołe i żywe, ale z pewnym tłumikiem. Natomiast barwom sukni wieczornych nie nakłada surdiny. Niech krzyczą, hałasują, śmieją się. Niech roztaczają nieskończoność fantazji, niech olśniewają kaprysami kombinacyj, niech modelują kształty, niech je malują i podkreślają, jak im się tylko podoba. Przedewszystkiem niech suknia ciała nie ukrywa i niech go nie więzi. Niech suknia razem z ciałem żyje, faluje jego organami, bawi się z niem razem i tańczy. *Malibran* (Paryż)



Sonia Delaunnay w swej pracowni

POLSKA PANI W PODRÓŻY

Z ZA SZKLANEJ tafli spogląda zamyślona, o złotych, sarnich oczach, — miąższych łańcuchach, w brokatowej sukni, suto futrzanym broszczem bramowanej — nasza prababka.

A oto kareta „z altembasowemi wezgłowiami, z szkarłatnemi poponami, z pozłocistemi lewki“ [1]), przez białe, cugowe ciągniona konie — wyścielona miękkim, wschodnim złotogłowiem — oto sześciokonny syz.

Za karetą pani, w równie bogatym i przepysznym zaprzęgu, jedzie pan mąż, który „na każdą, choćby najkrótszą podróż, wyprawia się z całym kredensem sreber stołowych, wiezie z sobą trzy tuziny złocistych półmisków, kilka tuzinów talerzy półzłocistych, lub także całozłocistych, kilka tuzinów talerzy białosrebrnych, sześć mis olbrzymich rozmiarów, kilka tuzinów łyżek, dużą wannę srebrną z złocistemi obręczami, nie wliczając flasz, kubków i t. d.“ [2])

Jedzie cały orszak podróżny, przepyszny, uroczysty, dufny, z muzyką, zgrają dworzan, — tłuszczą czeladzi — ogromny tabor, — pod skrzydłem zaufanych dragonów.

Księżne litewskie, nieinaczej, tylko z muzyką podróżowały. O Aldonie Giedyminównie, żonie Kazimierza Wielkiego, pisze Długosz pod rok 1339: że „gdy konno lub w powozie jechała, poprzedzały ją bębny, piszczałki, skrzypce i rozmaitego rodzaju granie i śpiewanie“.

A chociaż polska pani za granicę w błękitne, włoskie kraje, jako jej mąż i syn — nigdy prawie nie wyjeżdza — to jednak karetę swoją ma, altembasem najdroższym wybitą i ze swoim strojnym w brokatele, adamaszki i sobole fraucymerem, na gody weselne często i mil kilkadziesiąt jeździ. Jeździ też w swojej wygodnej kolebce na pogrzeby rodzinne, na festyny i bankiety, — na uroczystości koronacyjne do stolicy.

To też nieraz różni fraszkopisy, jak Imci Pan Rej z Nagłowic, sarkać będą, że „konia wiodą z forboty, na pochwach się trzęsą“. A zasię Ks. Skarga na kazaniu niedzielnem nieustraszenie zagrzmi: „że białogłowy nie ustąpią w kolebkach o sześcich koniach, ale miasto złotych kolebek, na kolasach was powloką“.

Królowa Bona ma „carrozzę“ z Włoch sprowadzoną, całą z srebrnej blachy, a o saniach Maryny Mniszchówny też wiemy, że „były kryte, na 2 osoby, w kształcie wielkiego pudła, wiszącego na czterech skórzanych pasach, przymocowanych do sztab żelaznych, przybitych po dwie ztyłu do ławki, a z przodu do kozła. Pudło drewniane, zaszklone od frontu, wewnątrz wyłożone jest aksamitem białym, w ciemno-orzechowe gwiazdki, a zewnątrz skórą czarną z ozdobami z drewnianych, pozłacanych rzeźb w stylu odrodzenia. Na drzwiczkach są złote monogramy z podwójnej litery: M. Spodnia część w kształcie łódki, nadaje charakterystyczny typ tej dawnej karocy“ [3]).

O praktyczności takich kolebek — czyż myślała kiedy renesansowa pani, przepędzając w podróży za szklaną taflą karety — dnie całe, — spokojna i cierpliwa?

O ileż bardziej ciekawa i w ucieszne obfitująca fragmenty jest podróż kobiety rokokowej! W puzdrach miękkich, wybijanych kolorowym atłasem, spoczywają perfumowane białe peruki, poowijane z staranną pieczołowitością w fularowe chustki. W atłasowych puzdrach — koronki włoskie, francuskie, flandryjskie — jedwabne, śpiczaste pantofelki — bogato haftowane roby — w liljowe desenie rękawiczki — złote borty — szpilki — kokardy — misterne z szminką flakony — tuziny jedwabnych pończoszek, — zegar ulubiony, bez którego w żadnej podróży pani nie może się obyć, — ucieszne figurynki z porcelany. Puzdra toaletowe, — pudełka na cukierki, — bombonierki, — miękkie, koronkowe poduszki, — kufry — skrzynie, — furjerzy i kamerlokaje, laufry, pajuki i strzelce, — pan mąż z dwoma tuzinami fraków morelowych, moręgowatych i żółtych, — z żabotami, klamrami, z dziesiątkiem west — z trzema dziesiątkami tabakier rzeźbionych w złocie, — z lornetką, szpadą i tuzinem kapeluszów.

Liberja, lokajczuki, paziki, na kolanach pani klateczka z trzema żółciuchnemi kanarkami: „Fruzią, Bébim i Lottim“, — ucieszna małpka „Belzebub“ za złocony przytrzymywana sznurek i gdzieś blisko, — bardzo blisko, uperfumowany, uśmiechnięty, galanto wystrojony, swojej karjery świadom — hajduczek: pani ulubieniec, faworyt szczęśliwy.

Rokokowa pani wybiera się w podróż częściej, — aniżeli jej barokowa i renesansowa prababka. Jeździ na bale i wizyty, na imieniny i polowania, na szlichtady i kuligi, na maskarady i festyny, na „teatra“ i spektakle, na iluminacje, obchody i festiwale.

Ale i jej epoka zmierzchnie — a podróżować zacznie jej wnuczka: kobieta XIX wieku. — Wlecze jeszcze za sobą stos pudeł i kufrów, — ale jeździ już nie karetą, nie rozstawnemi końmi, lecz koleją. Zaczęła się uczyć samodzielności. Zaczęła podróżować bez pana ojca i bez pana męża. Z cierpliwością tłukła się w niewygodnych dyliżansach, w potwornych „sztajnkelerkach“, w rozstawnych, kurjerskich pocztach.

Dochodzę wreszcie do ciebie, piękna, współczesna pani, w fryzurze *à la garconne,* w króciutkiej, wąskiej spódniczce, z odkrytemi nogami i rękami.

Jak ty podróżujesz?

O wiele praktyczniej od swoich renesansowych, barokowych i rokokowych prababek. O wiele wygodniej od kobiety XIX w. Mówiąc o tobie, nie mogę nie pochwalić ciebie, że nie wleczesz kufrów, woreczków, pudełek, klateczek.

Jedna walizka, podróżny płaszczyk, gazowy woal, parasolka, oto, zdaje mi się, wszystko. Tak wsiadasz do pociągu.

Skórzana czapka, mocno rzemykiem ściśnięta pod brodą — takaż kurtka i śmiało, wprawną ręką, ujmujesz kierownicę auta.

Jedziesz — długim, białym gościńcem, który się rozwija przed tobą jak ciekawa, filmowa taśma — jedziesz jak najprędzej — upajasz się słońcem i kryształem powietrza — kochasz ruch!! — sprawia ci przyjemność ostry zapach benzyny i warkot silnika. Pomyśl, jadąc tak szybko, ośmdziesiąt kilometrów na godzinę — o ile szczęśliwsza jesteś od swoich prababek, które nigdy takiej zuchwałej śmiałości i szalonego upojenia jazdy na wyścigi — nie zaznały.

A teraz widzę ciebie — stoisz na lotnisku, — za chwilę lekki ptak uniesie cię wgórę, popędzisz nad niebieskim, słońcem otulonym światem — popędzisz z pijaną szybkością stusześćdziesięciu kilometrów na godzinę — sama wolna — jak ptak.

A gdy w mroczny dzień przyjdziesz do szarego muzeum i zobaczysz karetę „z altembasowemi wezgłowiami, z szkarłatnemi poponami i pozłocistemi lewki“ — nie myśl z zazdrością:

— Jakie cudowne karety i zaprzęgi miały dawniej kobiety! gdyż twojej prababce, która uśmiecha się kątami zblakłych warg na olejnym portrecie, w owalnych złoconych ramach, śni się po nocach sprężysty dziwaczny, aeroplan:

— Jakże wygodnie i oryginalnie podróżują moje prawnuczki. W powietrzu — nad światem — jak ptaki.

Arnika

[1]) Mikołaj Rej.
[2]) Władysław Łoziński.
[3]) Gloger.

MARJA GERMANÓWNA

MARJA GERMANÓWNA — to dziwna kobieta. Punktualna, obowiązkowa, solidna jak nie kobieta, pracowita, pełna pomysłów i zdolności ich realizowania, a rozmiłowana w specjalności wychowania fizycznego. Wszystko robi z myślą, a myśli poważnie. *On dit...* w sferach nauczycielskich i młodzieży, że jest „strasznie surowa". W błogiem kultywowaniu naszych wad narodowych doszliśmy do tego, że wymaganie punktualności i pracowitości nazywamy rzeczą straszną i surową. W rzeczywistości jest wprost przeciwnie. Kocha się ona w słońcu, w powietrzu, w ruchu, raduje się zdrowiem i zgrabnością dziatwy szkolnej, a doskonalenie rozwoju fizycznego młodzieży jest ciągłą jej troską.

Mając na polu wychowania fizycznego bardzo bogate doświadczenie i studja, ma ona też nader wiele w tym zakresie do powiedzenia, bodaj czy nie najwięcej z kobiet w Polsce. Dzisiejsza „Instruktorka wychowania fizycznego" w lwowskiem Kuratorjum szkolnem, a do niedawna jeszcze nauczycielka Seminarjum żeńskiego — pierwsze kroki w umiłowanym zawodzie stawiała za czasów śp. Antoniego Durskiego w Sokole, później w Towarzystwie zabaw ruchowych i innych organizacjach. Dla pogłębienia wiadomości wyjeżdża trzykrotnie do Londynu (bawi tam raz rok cały), przypatruje się metodom wychowania fizycznego w Szwecji, w Danji, Niemczech i w Paryżu. Nie przysięga bezkrytycznie na żadne metody, zewsząd przywozi co najlepsze, co dla nas najodpowiedniejsze. Bogata już w doświadczenie pomaga cenionemu inspektorowi szkół lwowskich, K. Bruchnalskiemu, w organizowaniu rocznych kursów wychowania fizycznego dla nauczycielek szkół powszechnych, jest tych kursów duszą i główną prelegentką. Do dziś dnia wygłasza na wszystkich zjazdach wartościowe referaty w swej specjalności, a obok licznych okolicznościowych artykułów zasila fachową literaturę obszerniejszemi pracami jak: „Ćwiczenia dla małych dzieci (tłum. Bayer et Winter)", „Gimnastyka dla szkół powszechnych", „Gry i zabawy dla szkół powszechnych" a ostatnio, do spółki z Dr. J. Fritzem, „Rozwój fizyczny dziecka, gry, zabawy i ćwiczenia w przedszkolu".



Marja Germanówna

* * *

Marja Germanówna i Dr. Józef Fritz. Ćwiczenia cielesne, część III: Rozwój fizyczny dziecka, gry, zabawy i ćwiczenia w przedszkolu, podręcznik dla ochraniarek, 1925. Nakład K. S. Jakubowskiego. Stronic 125 z rycinami.

W dziełku tem autorka na przykładzie 24 lekcyj poucza o racjonalnem podawaniu ćwiczeń fizycznych dzieciom do lat 6. Jakkolwiek podstawą rozkładu ćwiczeń jest i tutaj gimnastyka szwedzka (głównie modyfikacja Ellin Falk) — w szczegółach widać własne innowacje autorki, oraz wyczucie psychicznych i fizycznych uzdolnień młodzieży przedszkolnej, których nieostrożne wysilanie mogłoby wywołać szkody dla zdrowia młodych organizmów. Autorka zdołała przytem usunąć z metody szwedzkiej wszelką, zniechęcającą do niej nudę, zamieniając ją na „najmilszą i najradośniejszą zabawę". W tym celu wplotła także w lekcje liczne ładne i krótkie gry bieżne, zabawy, oraz piosenki, Gry i zabawy, ich umiejętne podawanie dzieciom — to teren szczególnie przez autorkę umiłowany. Nie wchodząc w szczegóły — z prawdziwem zadowoleniem należy stwierdzić, że praca Marji Germanówny skupia w sobie gruntowną znajomość przedmiotu, wielką troskę o zdrowie tego „najmniejszego a dotychczas zapominanego żywego materjału", jego umiłowanie i wczucie się w jego psychikę.

Część pierwsza tego wartościowego dziełka, mianowicie „Rozwój fizyczny dziecka" wyszła z pod pióra Dr. Józefa Fritza, znanego lwowskiego pedjatry. O ile już każdy nowy debiut lekarza na polu wychowania fizycznego należy witać z radością (im więcej lekarzy zainteresuje się wychowaniem fizycznem młodzieży, tem mniej adeptów będzie wymagała patologja), o tyle jeszcze bardziej cieszy debiut całkowicie udany, jak w tym wypadku. Przystępnie podany rozwój fizjologiczny dziecka od przyjścia na świat aż do lat 6, podkreślenie krytycznych chwil w tym rozwoju, wyszczególnienie drobiazgowe odziedziczonych i nabytych wad, zaniedbań i przewinień w wychowaniu, wkońcu rozumna higjena i djetetyka tego okresu życia — oto treść tej z wielkiem zrozumieniem i celowością napisanej pracy, Na szczególną pochwałę zasługuje zaakcentowanie wielkiej skłonności do rychłego męczenia się mięśni, zwłaszcza wyprostnych, u dzieci i stąd idącej potrzeby częstych przerw i wypoczynków. Dalej zwracanie uwagi, że jedyniewypoczynkową pozycją ciała jest leżenie na brzuchu lub plecach, a nie siedzenie, wkońcu nawoływanie do zaznajomienia się z psychiką dziecka i dostosowywanie ćwiczeń fizycznych do jego duszy. — Obie części, autorki i autora, wybornie ze sobą sharmonizowane, napisane są czystym językiem, stylem i drukiem bez błędów. Jedynie należałoby w przyszłem wydaniu opuścić ryciny niektórych zniekształceń (n. p. ryc. 4 i 5, a może i 12—13), które w nasileniu już i tak wyjątkowe, w tej roześmianej słońcem, powietrzem, młodością i ukochaniem przedmiotu książeczce doprawdy rażą. Rozumiem, że chodziło tu o zadziałanie zapobiegawcze przez odstraszenie, ale wiemy, że straszenie jest najgorszą metodą pedagogiczną. Pod względem treści, naogół bez zarzutu, wolałbym tylko, aby propagandę nauki pływania przesunąć z 4 roku życia (str. 37) na 6-ty, boć znakomite to ćwiczenie jest bądź co bądź wytężające i z natury rzeczy niepozwalające często na natychmiastową przerwę, a można zastąpić je ćwiczeniem pływania „na sucho". Mówiąc o oddychaniu przez nos w czasie biegów (str. 47) dobrzeby było polecić także wpajanie możliwie powolnego tempa oddychania, bo zwalnia to akcję serca. Przy ćwiczeniach tułowia (str. 60) niepotrzebnie znalazło się słówko

„silne skłony“, które w tym okresie życia, zwłaszcza u dziewczątek, raczej powinny być bardzo umiarkowane. Jestem też zwolennikiem propagandy prof. dra W. Witwickiego przeciw wpajaniu dzieciom przez piosenki krwawych rozrachunków ludzkich, i dlatego wolałbym w nowem wydaniu zastąpić 3-ą zwrotkę piosenki na str. 68 jakąś inną, nie mówiącą „ciach, ciach ostrą szablą na wroga“. I na tę smutną konieczność... przysposobienia wojskowego nadejdzie czas w życiu!

Najważniejszym błędem omawianej pracy jest jej tytuł „Podręcznik dla ochraniarek“. Nie, nie, dziełko to powinna umieć napamięć każda matka i każdy ojciec, nie mówiąc już o wychowawcach, ochraniarkach i świecie nauczycielskim.

Dr. Wł. Hojnacki

BEPPO

3)

40.

Więc „cavalier servente“. Używamy
tego wyrazu dziś do oznaczenia
nadliczbowego raba, co u damy
na podorędziu jest, jak część odzienia.
Niema dlań prawa, krom woli jej samej;
nie jest to zgoła posada dla lenia:
woła gondolę, zapina guziczki,
dźwiga szal, wachlarz, płaszcz i rękawiczki.

41.

Wyznam, że lubo z grzeszności swej słyną,
miłuję Włochy. Lubię bowiem Słońce
oglądać codzień, lubię widzieć wino
nie przygwożdżone do ścian, lecz się pnące
w bujnych festonach między drzew gęstwiną:
rzekłbyś — teatru scenerje łudzące
i wnet się zacznie tan w winnicy owej,
naśladowany z Francji południowej.

42.

W jesienny wieczór lubię dosiąść konia
i niekoniecznie mieć stróża-anioła
w postaci giermka, coby wiózł przez błonia
deszczochron — czas bo jest niepewny zgoła.
Wiem też, że jeśli coś mi wśród ustronia
zagrodzi drogę, będzie to wesoła
taczka winogron złotych... U nas bywa
tylko kurz, mierzwa lub wóz żelaziwa.

43.

Lubię na obiad spożyć *becafic'ki*,
wiedzieć, że Słońce wzejdzie też i jutro —
nie, jak w pochmielu sprośnej pijatyki,
nie, przebijając mgieł plugawe futro,
lecz nakształt niebios dumnego Władyki;
że mu wnet blasku brudne dżdże nie utrą;
że to nie będzie łojówka, co dymi,
gdzie cuchnie kocioł Londynu olbrzymi.

44.

Kocham ten język, łaciny bękarcie,
pieszczony, niby całunek niewieści,
brzmiący, jakgdybyś na welinu karcie
czytał pachnące o Południu wieści,
dźwięczny tak płynnie, słodko i otwarcie,
że w nim się żaden twardy zgrzyt nie mieści
jak w mowie naszych krain długiej zimy,
którą płuć, charczeć, czkać, syczeć musimy.

45.

Lubię też (proszę wybaczyć) kobiety —
od złotośniadej wiejskiej krasawicy
o czarnem oku, ślącem by z rakiety
promienie pełne słodkiej tajemnicy,
do wielkiej damy — smutniejszej, niestety,
lecz z okiem głębszem, czystszem od krynicy,
z sercem na ustach i duszą łagodną,
jak włoskie niebo żartką i pogodną.

46.

Ewo krainy, co do dziś jest rajem,
włoska piękności! Czyś ty nie natchnęła
myśl Rafaela, który ci nawzajem
zapłacił życiem [1])? Jego zasię dzieła
walczą o lepsze z niebem — i twym krajem...
Więc choćby lira się ogniem zajęła,
jakże twój przepych oddać mogą słowa,
dopóki włada swem dłutem Canova [2])?

47.

„Kocham cię, Anglio, wraz z twych przywar
[swądem!“
w Calais tak rzekłem — i nie cofam słowa:
Cenię więc rząd nasz (o ile jest rządem),
habeas corpus (które gdzieś się chowa),
cenię też równość powszechną przed sądem
i wolność prasy i pióra i słowa,
lubię debaty w naszym Parlamencie,
zwłaszcza gdy nie są spóźnione. Zawzięcie

48.

lubię podatki, gdy nie są zbyt mnogie,
lubię nasz porter o mocy wyskoku,
węgle w kominku, gdy nienadto drogie,
nie jest też dla mnie befsztyk bez uroku;
lubię nasz klimat, gdy dżdże nie za srogie —
czyli, że lubię dwa miesiące w roku.
Przeto — *God save* [3]) Regenta, Kościół, Króla!
Wszystko tam kocham, wszystko mię rozczula:

49.

Cło dobroczynne, moje własne długi
i długi Państwa; mdłe dzienników walce,
wojsko bezczynne, krachy co dzień drugi,
bunty, by dowieść, żeśmy wprawni w walce,
oschłe kobiety nasze, ziąb, szarugi —
mogę na wszystko to patrzeć przez palce,
czcić naszą chwałę, nasze bujne siły,
pragnąc — by dziełem Torysów nie były.

50.

Ale wracając do Laury... Bo wierzcie,
że sam odbieżnie [4]) mam sobie za zbrodnię,
która tak nudną staje się nareszcie,
iż mój czytelnik, choć długo łagodnie
cierpiał, lecz wkońcu zakrzyknie: „Kat bierz cię,
mów, o co chodzi!“ — Bardzo to wygodnie
zażądać tego, ale dla poety
jest to najcięższe zadanie, niestety.

51.

Bodaj to władać „gładkim wierszem!“ W gronie
poczytnych bardów siąść i mieć ich schemat,
z którego tworzą na swym Helikonie
ślicznych wierszyków sto na byle temat!
Wnetbym drukował w odbitek miljonie
grecki, syryjski, fenicki poemat,
robiąc majątek na orjentalizmie
i na zachodnim sentymentalizmie.

52.

Alem ja tylko mizerny człeczyna,
złamany piórkoś [5]), obecnie włóczęga.
Na chybił-trafił mój wiersz się zaczyna
czemś ze „Słownika rymów“ (zacna księga!),
gdy zaś oporna treść się nie nagina,
ba, to się pierwszy z brzegu pół-rym wprzęga
i jazda! Prozę możebym zaślubił, [bił?...
lecz wiersz modniejszy. — Gdzieżem wątek zgu-

53.

Więc graf się z Laurą skojarzył umową,
która przetrwała (zdarza się niekiedy)
sześć lat z okładem i cało i zdrowo.
Ha, nie bez tego: czasem tam od biedy
zazdrość wybuchła, padło przykre słowo —
lecz rzadko. Zresztą, któż to widział kiedy,
bądź pośród panów, bądź między motłochem,
żeby się nigdy nie poczubić trochę?

54.

O ile szczęścia mogą zaznać zdrożni,
to im szczęśliwie schodził czas i miło;
ona powabna... on czuły... zamożni...
lekkich się więzów rwać nie opłaciło...
świat im pobłażał — i tylko nabożni
prosili piekło, „żeby ich chwyciło!“
Lecz piekło nieraz zostawia nietknięte
stare grzeszniki — młodym na przynętę.

55.

Ci byli młodzi. Bez tego — mój Boże,
czemże jest miłość? czczością! cieniem cienia!
Wszystko co piękne, szczere, dzielne, hoże,
to miłość czerpie z młodości płomienia,
wiek zaś ją paczy; toć jedyna może
rzecz, która traci w miarę doświadczenia.
Pono dlatego, gdy starzeją kości,
człek coraz więcej ma w sercu zazdrości.

56.

Był więc karnawał, jakem przed trzydziestu
kilku strofami rzekł. Laura się krząta
wśród tiuli, gazy, jedwabi szelestu —
tak, jak i u nas, gdy kogo zaprząta
myśl o maskowym balu. Wprawdzie jest tu
jedna różnica, która nieco pląta
me porównanie: ta, że *tu* się stale
twarz kryje maską *tylko* w Karnawale.

57.

Gdy wystrojona (jak śpiewałem wprzódy),
była z niej bardzo ładniutka kobieta,
świeża by Anioł na szyldzie gospody,
albo świeżego żurnalu winjeta,
gdzie w trzech kolorach masz ostatnie mody,
które od tekstu, jakgdyby roleta,
kryje cynfolja — bo swemi częściami
mowa nierzadko części sukni plami.

58.

Oboje poszli do Ridotta — sali,
gdzie się je, tańczy, je, tańczy na nowo;
(„balem maskowym“ — byście to nazwali?
może i słusznie, lecz mniejsza o słowo).
Jest to nasz Vauxhall, tylko w mniejszej skali
i z tą różnicą, że bez dżdżu nad głową.
Socjeta była „mieszana“: to znaczy
taka, na którą zważać się nie raczy.

(C. d. n.)

Jerzy Gordon lord Byron

Z ang. przełożył *Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

---

[1]) Co do rzekomej p zyczyny śmierci Rafaela zob. jego życiorysy. — Przyp. Autora.
Miał umrzeć w ramionach kochanki-Włoszki. — Przyp. tłum.

[2]) Autor uprasza (panie osobliwie),
by mu wierzono, że się tu wyraża
jako widz tylko, nadzwyczaj cnotliwie,
bo go nieskromność mierzi i odraża.
Niech nie zarzuca mu więc nikt zelżywie,
że w tych oktawach wstydliwość znieważa,
bo wszak wiadoma rzecz, iż bez kobiety
sensu-by nasze nie miały sonety.
(Podpis:) Chochlik drukarski.

[3]) Wymaw.: g o d s e w. „Boże miej w pieczy“! — przyp. tłum.

[4]) Odbieżnia — dygresja. — przyp. tłum.

[5]) Ten wyraz staropolski, mojem zdaniem, dobrze oddaje ang. dandy. — przyp. tłum.

TEATR „POLSKI“ I TEATR „MAŁY“ W WARSZAWIE



Helena Sulima

TEATRY: „Polski“ i „Mały“ dyr. Arnolda Szyfmana w Warszawie, mimo, że nie opierają się na olbrzymich subwencjach i są zdane wyłącznie na swoje własne dochody — pod względem artystycznym stoją bardzo wysoko. Dają możność pełnego wypowiedzenia się oryginalnym koncepcjom reżyserskim Schillera, którego inscenizacja „Sługi dwóch panów“ i „Wieży Babel“ zdobyła zupełne uznanie krytyki i publiczności.

Dzięki znakomitej grze takich aktorów, jak Junosza-Stępowski, Samborski, Maszyński, Stanisławski, Węgierko a z kobiet Przybyłko-Potockiej, Malickiej i Modzelewskiej cały szereg sztuk jak „Adrjanna Lecouvreur“, „Car Paweł I“, „Dzieje grzechu“, „Święty gaj“, „Nie można się niczemu dziwić“ utrzymywał się przez długie tygodnie na afiszu.

A już niesłychanym sukcesem jest osiągnięcie 250 przedstawień sztuki „Świt, dzień i noc“, która i nadal wypełnia widownię po brzegi.



Janina Romanówna



Mila Kamińska



Marja Przybyłko-Potocka



Marja Malicka

Helena Sulima, aktorka o wielkiej kulturze artystycznej, jest wzorem dystynkcji, która pozwala jej na znakomite odtwarzanie ról z świata artystycznego.

Mila Kamińska, niezrównana odtwórczyni lekkich ról salonowych, podbija publiczność temperamentem i humorem.

Marja Modzelewska rolą Ewy w „Dziejach grzechu“, Żeromskiego wybiła się na czoło najmłodszych artystek dramatycznych.

Marja Przybyłko-Potocka, jedna z najznakomitszych polskich artystek, stwarza tak mistrzowskie kreacje, że przejdą one do historji teatru. Ilustracja nasza przedstawia świetną artystkę w „Adrjannie Lecouvreur“, którą Przybyłko-Potocka oddała z indywidualnym artyzmem pierwsza po Helenie Modrzejewskiej.

Piękna Janina Romanówna wnosi na scenę powab, świeżość i poezję. Widzimy ją tutaj w roli żony Aleksandra w „Carze Pawle I“.

O powodzeniu ulubienicy Warszawy, Marysi Malickiej, świadczy najlepiej rekord 250 przedstawień sztuki „Świt, dzień i noc“ uzyskany w znacznej mierze dzięki jej poetycznej grze i pełnej dziewczęcego czaru postaci.

Stanisława Mazarekówna wybija się w rolach pełnych liryzmu i słodyczy. Zdjęcie nasze przedstawia ją w roli bohaterki „Vox populi“, Heleny Hungerowej.



Marja Modzelewska



Stanisława Mazarekówna

ANNY ONDRA, dziewczątko z Prateru. — Znamy ją z roli tytułowej wiedeńskiego filmu „Dziewczątko z Prateru“, w którym była uroczą partnerką Igo Syma. Spotkałem jednak to wiedeńskie dziewczę w jej rodzinnem mieście, w Pradze, w atelier Agro-Filmu, gdzie odbywała właśnie zdjęcia pod kierownictwem najlepszego czeskiego reżysera, Karola Lamača. Na jej czeskie pochodzenie wskazuje nietylko nazwisko; figlarnie zadarty nosek i słowiańskie jasne oczy o przymglonym, sentymentalnym wyrazie zdradzają Czeszkę na pierwszy rzut oka. Jedyne, co ją odróżnia korzystnie od współrodaczek, to... zgrabne nóżki.

W niewielkiem, dość prymitywnem atelier, położonem wśród rozkosznych ogrodów na przedmieściu Pragi — rozlegają się dźwięki znakomitego kwartetu, grającego dyskretnie jakiegoś rozkołysanego bluesa. Robi się zdjęcia z za kulis varieté, a reżyser Lamač szczególną wagę przykłada do wprowadzania swych aktorów w odpowiedni nastrój zapomocą muzyki. Anny Ondra gra baletnicę. Aparat terkoce, — rozgrywa się właśnie jakaś scena między nią, a jej reżyserem i partnerem, Lamačem. Nie znam treści filmu, nie orjentuję się więc, o co idzie, ale nie mogę się oprzeć urokowi pół dziecinnego, pół grzesznego uśmiechu pięknej divy. Kołysząc się lekko w takt muzyki, prowadzi ona za rękę swego partnera ku jakimś drzwiom dekoracji, oznaczonym gwiazdą; on nieufnie patrzy jej w oczy, pyta o coś, ona odpowiada tylko uśmiechem — poczem oboje wychodzą. Światło reflektorów gaśnie, muzyka się urywa, pani Ondra wybiega z drzwi, któremi wyszła i wpada wprost na mnie. Towarzysz mój, redaktor wiedeńskiego czasopisma „Mein Film“, p. Schimbera, przedstawia mnie.



Anny Ondra ze swoim reżyserem

— Pan jest Polakiem? — pyta żywo pani Ondra, — a więc zna pan Syma? (Uważa za naturalne, że każdy Polak zna Syma).

Przyznaję ze wstydem, że go osobiście jeszcze nie znam i zauważam, że na jej twarzy maluje się wyraźne rozczarowanie. Szybko zmieniam temat rozmowy; jest w tem trochę typowej polityki mężczyzny, któremu nieprzyjemnie jest rozmawiać z kobietą o innym, o tak bezkonkurencyjnie pięknym, jak sam Sym.

Na szczęście wszystkie dane biograficzne o pani Ondra zawarte są w almanachu filmowym, z którego się dowiedziałem daty jej urodzin (ponieważ jestem pod tym względem niedowiarkiem — nie wierzę w to, by ta młodziutka osóbka miała już 24 lata), dowiedziałem się, że urodziła się w Pradze, że w r. 1919 grała w kinie poraz pierwszy, w filmie p. t. „Dama o małej stopie“ (w to wierzę!) w reżyserji Gustawa Machaty'ego i t. d.

Bardziej interesuje mnie jej życie obecne i film, który się właśnie kręci. Pytam o jego tytuł i dowiaduję się, że jest jeszcze nieustalony, a celem znalezienia jak najefektowniejszej nazwy, rozpisało czasopismo „Mein Film“ głosowanie swych czytelników na jeden z dziesięciu tytułów, zaproponowanych przez autora scenarjusza, reż. Lamača. Te proponowane tytuły są fantastycznie rozbieżne! Wierzyć się w to nie chce, żeby jeden film mógł się tak rozmaicie nazywać: 1) Dziewczę w koronkach 2) Czar kulis 3) W świetle lamp 4) Jego pikantny zawód 5) Grzeszna miłość 6) Miłostki lekarza teatralnego 7) Dziewczyna z djablego jeziora 8) Szarotka 9) Gwiazda lodowców 10) Księżniczka koronek. Trudny zaiste wybór! Czyżby owa dziewczyna z djablego jeziora była równocześnie Księżniczką koronek?! Okazuje się, że w filmie tym prócz pani Ondra, występowała jeszcze druga gwiazda — znakomita aktorka berlińska Hanni Weisse, która kilka tygodni spędziła niedawno w Pradze; niestety już jej tu nie zastałem. Pytam pani Ondra, który z tych tytułów najlepiej jej odpowiada; za najefektowniejszą uważa ona nazwę „Księżniczka koronek“. Oczywiście! W ten sposób rola jej stałaby się rolą tytułową filmu.

Po chwili rozmowy przeprasza mnie: śpieszy do swej garderoby, by się przedzierzgnąć z uroczej baletnicy w obdartą małomieszczańską suknię. Wkrótce wychodzi znowu, w poplamionej spodnicy, w dziurawych pończochach i w jakiejś podartej bluzce, z pod której wyziera jednak kokieteryjna krepdeszynowa koszulka. Pytam czy ta koszulka należy do roli, ale pani Ondra uspokaja mnie, że na filmie będzie to wyglądało, jak koszula ze zgrzebnego płótna.

W czasie gry obserwuję jej twarz, zmieniającą się do niepoznaki. Jeszcze przed chwilą rozmawiałem z młodą damą o dziwnym, niepokojącym uśmiechu, a teraz widzę wynędzniałą, złamaną życiem dziewczynę z ludu, odgrzebującą z dziką rozpaczą zasypanego przez śnieg kochanka. Śnieg imitowany przez kamforę (na tle dekoracji przedstawiającej chatę górską w Czeskim Lesie) — ma przykry mdły zapach, pcha się do oczu i ust grających.

Scenę tę powtarza się kilka razy, przyczem kwartet, dla nastroju aktorów, gra jakąś burzliwą uwerturę ze stałego repertuaru kinowego; nareszcie jednak kończy się ta męka i po chwili siedzimy we czworo z panią Ondrą, z reżyserem Lamačem i redaktorem Schimbera w kantynie przy czarnej kawie. Podziwiam, jakie masy czarnej kawy pochłania ta koronkowa księżniczka. Ale to się tłumaczy łatwo całym jej nerwowym sposobem życia: gra wszystkiemi nerwami, wszystkiemi nerwami kocha film, Pragę, auto, życie, Wiedeń... I znów mówimy o Symie. Ponieważ wyjeżdżam do Wiednia, mam go od niej pozdrowić.

— Czy tylko pozdrowić? — pytam...

— No — tak, ale bardzo serdecznie.

Uzyskawszy przyrzeczenie fotografa, pana Willy Strömingera, że przyśle mi zdjęcie sceny pod drzwiami z gwiazdą, wracam do Pragi.

Fotografję otrzymałem. Załączam ją. Zdaje mi się, że ten dziecinno-grzeszny uśmiech świetnie na niej wyszedł.

W rzeczywistości jest może tylko trochę bardziej naiwny — — i trochę bardziej kuszący.

Józef Mayen (Praga)

*



CHAPLIN MÓWI... — Powodzenie moje polega stanowczo na nieporozumieniu. Niekiedy przejmuje mnie nawet wstrętem. Bo proszę posłuchać: podchodzę do zatłuszczonego burżuja i rzucam mu w twarz: idjota! Na to on, klepiąc mnie po ramieniu: „świetnie pan to powiedział! Jesteś pan stanowczo utalentowanym człowiekiem! Proszę tylko tak dalej!“ Tragedja moja polega na tem, że mimo to robię „tak dalej“. — Najgorszą chwilę miałem wówczas, gdy osyntyzowałem moje doświadczenia życiowe. Stwierdziłem zupełny brak indywidualności w masie ludzkiej. Dobry anioł podszepnął mi myśl: Włącz, t. zw. rzeczy martwe,

w twój inwentarz. To cię trochę rozweseli. I zaczęła się moja walka ze schodami i krzesłami. — Różnica między aktualistą a człowiekiem prymitywnym: ostatni ma przeżycia ale rzadko je sobie uświadamia, pierwszy zaś ma wybitny dar uświadamiania sobie przeżyć, których nie miał. — Spoliczkowałem raz nasz ciepławy optymizm gromadny w filmie „Gorączka złota". Czy przypomina pan sobie następujący moment: Towarzysz, który stracił pamięć, szuka mnie jak tonący, bo wie, że ja mu potrafię oznaczyć miejsce, gdzie leży przechowany skarb. Jest w Alasce i właśnie wychodzi z biura. Przechodzę obok. Nie widzi mnie. Każdy odchodzi w swoją stronę. Zlegalizowałem tem samem tragedję „Nebeneinander". Niech mi przestaną wreszcie gdakać o szczęśliwych spotkaniach. — Dlaczego koniec mych filmów jest jednak szczęśliwy? To z lenistwa umysłowego. Nie mam odwagi radykalnie postawić kwestję miłości i śmierci, ponieważ wiąże mnie umowa z firmą. — Właściwą moją funkcją jest powiększać rzeczy małe, ale tylko poto, by zrehabilitować tych, którzy odnoszą łatwe zwycięstwa. Wyobraźnią moją potęguję siłę przeciwnika, czyli daję pierwszorzędną lekcję stosowanego bohaterstwa. — Co się tyczy wyobraźni, to — przyznam się panu — jest to jedyna dziedzina, która mi daje jaką taką wolność. Wszystko pozatem krępuje mnie. Gdyby ktoś zechciał głębiej popatrzeć na grymasy moich spodni, spostrzegłby gorycz miażdżonego t. zw. koniecznością. — Właściwie są moje wszystkie awantury urojone (wbrew pozorom), ale jest to wina kodeksu, że nie jest inaczej. Nie jestem na tyle naiwny, by sądzić, że jedynym moim terenem eksloatacji życia jest ekran. Ale jestem także na tyle dojrzały, by wiedzieć, że inne tereny są jeszcze bardziej iluzoryczne. — Co sądzę o kobietach? Szukałem w nich zawsze idealnego zwierciadła, w którem wyglądałbym trochę bardziej po ludzku. Ale zwierciadło to zasłaniało zazwyczaj inne, w którem kobiety chciały widzieć się trochę mniej po ludzku. Stąd nieporozumienia. — Tęsknię nadewszystko za zwyczajnością. Proste formy życia mogą mnie jeszcze pociągnąć. Ale wszyscy robią wszystko, by mi życie zewnętrzne skomplikować. — Moje wyznanie społeczne? Kocham ludzi zwyczajnych. Czy jestem wierzący? Wierzę w moją pracę. Jest to najwznioślejsza religja. — Co do kwestji Ameryka-Europa: jestem zawsze po stronie skazanych na zagładę. Jest to najwznioślejsza filantropja. —

A. Dan (Paryż)



TO I OWO

WYJAZDY ZA GRANICĘ. — Któraż z nas nie marzy o tem, aby warunki życia pozwoliły jej raz na rok, czy też rzadziej, wyjechać za granicę? Zobaczyć jak żyją ludzie w innych krajach, poznać ich dorobek artystyczny i kulturalny, ujrzeć cuda przyrody tylu opisywanych miejscowości, które nas nęcą jak bajka... A wreszcie — pożyć trochę życiem innem, oderwanem od codziennej zwykłej szarości i codziennych kłopotów, poczuć siebie samą na tle innego sztafażu, obracać się wśród innego tłumu. Uroki podróży mają entuzjastów nietylko wśród przedstawicieli literatury, ale i wśród zwykłych „zjadaczy chleba". A oprócz tego przecież „podróże kształcą" — mówi utarta prawda życiowa. Jednych kształcą więcej, innym dają mniej korzyści — zależnie od przygotowania umysłowego „podróżników", zależnie także od tego, czego w swych podróżach szukają.

„Gdy nie wyjeżdżam czas dłuższy zagranicę, wydaje mi się, że mój umysł zaczyna mchem zarastać" — powiedziała kiedyś pewna dziennikarka warszawska. Pod obrazową tą przenośnią podpisałoby się wiele jeszcze innych osób, którym nieraz do pracy zawodowej konieczne jest wychylenie się co czas jakiś do krajów Zachodu. Iluż wreszcie osobom wyjazd zagranicę potrzebny jest, niezbędny wprost dla odbycia kuracji, niezawsze możliwej do przeprowadzenia w kraju. Wszyscy dobrze wiemy, że naogół uzdrowiska nasze pozostawiają wiele jeszcze do życzenia, a do leczenia niektórych chorób (serca i nerwowych) nie posiadają zgoła odpowiednich urządzeń i sanatorjów. Prymitywizm urządzeń w uzdrowiskach krajowych jest jednym z głównych powodów, które sprawiają, że w biurach pasportowych rok rocznie zbierają się masy ludzi, szturmujących o możność wyjazdu.

W paru pismach codziennych poważne pióra dziennnikarskie poruszały już klęskę, jaką jest niesłychanie wysoka cena na pasport zagraniczny (500 zł opłaty zasadniczej — 100 zł na bezrobotnych). Jednym zamyka to drogę bezwzględnie, innym, tym zmuszonym wyjechać naprawdę, każe wyrywać z wydatków najkonieczniejszych. Pozatem wielce uciążliwa jest sama procedura przy otrzymywaniu upragnionego zezwolenia na wyjazd, procedura obciążona wieloma formalnościami, zajmującemi sporo czasu.

Trzeba mieć zatem oprócz gorącej chęci wyjazdu jeszcze dużo cierpliwości, dużo wytrzymałości i... pieniędzy. Tych pieniędzy każdy wyjeżdżający w roku obecnym musi mieć o wiele więcej, niż to się naogół oblicza.

Tak się jakoś złożyło, że w dwuch krajach, po których Polacy najczęściej podróżują, t. j. we Francji i w Italji ogromnie się zmieniły warunki ekonomiczne. Kryzys gospodarczy, jaki przeżywa obecnie Francja, spowodował drożyznę, dającą się srodze we znaki nawet jej obywatelom, a cóż dopiero obcym przybyszom. Dla zilustrowania tej drożyzny podamy tutaj naszym czytelniczkom parę przykładów cen w bieżącym sezonie. Na Rivierze skromne utrzymanie nie w pierwszorzędnym hotelu kosztuje około 3 dolarów dziennie od osoby. Komunikacja i t. zw. drobne wydatki (ondulacja 10 franków, ciastko $1^1/_2$ lub 2 franki) także pochłaniają spore sumki. Taniej nieco wypada pobyt w Bretanji, gdzie lato spędza mnóstwo Polaków, ale i tam bardzo się warunki zmieniły w porównaniu z latami ubiegłemi.

Inaczej też jest w roku obecnym niż to było np. dwa lata temu w pięknej Italji. Ten „pays des rêves" sam nie zmienił się rzecz prosta ani na jotę; morze jest tak samo lazurowe i niebo tak samo najpiękniejsze na świecie, muzea przepełniają cuda sztuki, a stare zakątki obfitują w niespotykane gdzieindziej nastroje. Ale... przyjemności pobytu zatruwa niemało surowy regime obecnego rządu? obciążający przybysza wieloma formalnościami i ciągłemi rewizjami pasportu. Co ważniejsze jeszcze to fakt, że i tu, z racji zwyżki kursu lira, drożyzna panuje niesłychana. W Wenecji np. skromny pokój na dwie osoby kosztuje 40 lirów, t. j. przeszło 2 dolary, niewyszukany obiad — tyleż; bilety wejścia do muzeów i pałaców sztuki (po 4—5 lirów oraz wydatki na niezbędne drobiazgi tworzą dziennie sporą kwotę. Dołóżmy do tego koszty podróży i pasportu, a wypadnie suma, na którą ciężko się zdobyć ludziom nawet średnio zamożnym.

Dlatego też, mimo wszystkie wyłuszczone na początku powody, mimo, iż uważamy wyjazdy zagranicę za nieodzowną potrzebę ludzi kulturalnych, radzimy szczerze naszym czytelniczkom, aby w roku bieżącym obliczyły jak się to mówi — z kredką w ręce — możliwości i korzyści pobytu zagranicą i porównały je z korzyściami pobytu w Polsce. Część tych pieniędzy, które wydamy zagranicą na oszczędny i nieobfitujący w rozrywki pobyt, wystarczy w kraju na dostatni i dłuższy wypoczynek, a reszta przyda się napewno na załatanie jednej lub paru t. zw. „dziur" wyżłobionych przez niezliczone potrzeby ludzi mieszkających w miastach.

Uzdrowiska zaś nasze, zasilone znowu pieniędzmi, płynącemi z kieszeni kuracjuszów, zdobędą się może na inwestycje, które je w latach następnych postawią na poziomie prawdziwie europejskim.

J. Jabłowska

NOWY „NIEŚMIERTELNY". — Francuska Akademja przyjęła niedawno na uroczystem posiedzeniu księcia de la Force, autora świetnej biografji słynnego faworyta Ludwika XIV, księcia Lauzuna. — Ojcami chrzestnymi byli: Marceli Prevost i marszałek Foch, który po wojnie światowej otrzymał prawo noszenia zielonego fraka.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

KAZIMIERA ALBERTI: Mój Film. 59 str. — Nakł. Księgarni F. Hoesicka. Warszawa 1927. — Znamienną cechą wielu dzisiejszych tomików poezji (mówię o dobrych) jest, że są one zajmujące. Dawniej wiersze bywały „nastrojowe“, „czułe“, „wzruszające“, lecz przeważnie, — wyjąwszy utwory największych poetów, — trochę... przyznajmy: nudne. Czytało się je najwyżej po kilkanaście kartek naraz. Dziś czyta się cały tomik jednym haustem. Pochodzi to zapewne stąd, że na dłuższy czas łatwiej jest zainteresować naszą myśl, niż nasze uczucie. A dzisiejszy poeta jest, biorąc przeciętnie, mniej uczuciowy, znacznie intelektualniejszy. Nie chcę przez to powiedzieć, by go więcej niż poetę wczorajszego pociągały zagadnienia abstrakcyjne; jest raczej przeciwnie! Lecz ujmuje on sprawy uczuciowe, będące koniecznem podłożem wszelkiej poezji, bardziej przedmiotowo, z większem opanowaniem własnych wzruszeń; daje nam, że tak powiem, nie bezpośrednie wzruszenie, lecz odbicie analityczne wzruszenia w intelekcie. — Ani śladu bezpośredniości w bardzo świadomych wierszach pani Alberti. Subtelną myślą długo analizuje ona nieuchwytne odruchy uczucia, zanim je wyrazi w formie tak dalece dekoracyjnej i przetworzonej, że już niemal alegorycznej. Toteż nie „współ-czujemy“ prawie wcale, natomiast z istnem łakomstwem estetycznem rozkoszujemy się jędrną, soczystą, jakże pomysłową anekdotą (w pierwotnem tego wyrazu znaczeniu) każdego wiersza. Nawet niekonieczny, nadużywany dziś i u innych drażniący egzotyzm — u p. Alberti nas nie razi: sztuczność jej tak jest ujmująco-ładna, że chętnie rezygnujemy z prostoty, która — kto wie? — u tej poetki wydawałaby się może czemś nieszczerem?...
-w-c-i

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI: Miasto mojej matki. Wyd. II. 163 st. Zakł. nar. im. Ossolińskich — Nie tak dawno pisałem w „Świecie Kobiecym“ o książce Bandrowskiego „W cieniu zapomnianej olszyny“, będącej dalszym ciągiem „Miasta mojej matki“. Czytelniczka, która wówczas, idąc za tą radą, przeczytała „Olszynę“, tym razem już napewno nie będzie czekała aż na moją zachętę, lecz sama czem prędzej nabędzie. „Miasto mojej matki“, by przeżyć „to, co było przedtem“. Chronologiczne odwrócenie porządku nic nie zaszkodzi, gdyż nietylko każda z tych książek, ale nawet każde z zawartych w nich opowiadań jest w znacznej mierze samodzielne. — I cóż powiemy o „Mieście“? Będziemyż się kusili o literacką ocenę? Mój Boże, kiedy tu cisną się pod pióro terminy zgoła nie krytyczne, zgoła nie objektywne, zgoła nie sprawozdawcze — ba! wcale nawet nie żadne „terminy“, tylko po prostu słowa, słowa rozrzewnione, wilgotne od łez, gorące od uśmiechów. Chce się mówić, że ta książka jest kochana, złota, miła, że w niej ciepło i przytulnie, jak w domu naszej Mamy, że w niej bezpiecznie, poważnie i „papierosami pachnie“, jak w gabinecie naszego Ojca. Któżby tam prawił ściśle, krytycznie i literacko o takich rzeczach! Tem więc bardziej podziwiamy autora, który mimo niepowszednie opanowanie techniki pisarskiej zdołał nam dać książkę tak cudnie prostą i bezpośrednią. Wielki jego talent, nie wycofując się ani na chwilę, ukrywa się jednakże tak dyskretnie, że nie przeszkadza nam wcale obcować zapanbrat z miłym Irzkiem, tulić się do kolan pani doktorowej, przykładać ucha do kamizelki śpiewającego stryja. „Prawdę“ tych opowieści wzmaga brak zbożnych upiększeń i usprawiedliwień. Doktorostwo nie są niedościgłym ideałem, nieraz można by się z nimi spierać o to i owo; ale zato niepodobna ich — nie kochać. I tu właśnie przepyszna Bandrowskiego sztuka, nie nazewnątrz lecz od wewnątrz działając, osiąga swój cel. Cel zaś ten — to, żeby czytelnik po odłożeniu książki rzekł do autora: gdybym nie miał własnej matki, pokochałbym twoją, jak własną.
-w-c-i

H. L. GATES: Miljon dolarów. Powieść. Z angielskiego przełożył CZESŁAW JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKI. 2 tomy: 138 i 130 str. Ilustrowane. Bibljoteka Groszowa. Warszawa, 1927. — Dość typowa powieść amerykańska: pieniądze, banki, krótkie włosy i sukienki, panna sklepowa staje się miljonerką, Riviera, ruletka, cnota zwycięża i wszystko w porządku. Treść błaha, lecz faktura — jak zazwyczaj u pisarzy anglosaskich — sumienna. Dlatego też, choć i bez tej książki nie byłoby dziury w niebie, czyta się ją z zajęciem i bez niesmaku. *-w-c-i*

JAN STASZKIEWICZ: Było to pod Smoleńskiem. Powieść historyczna z roku 1812 dla młodzieży. Z 5 ilustracjami ST. SAWICZEWSKIEGO. 212 str. Wydanie II. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. — Dobra polszczyzna, zajmująca treść, barwny tok narracji czynią tę książkę bezwarunkowo godną polecenia. Druk i papier dobry; tekturową okładkę zdobi winjeta.
-w-c-i

S. WOŁKONSKI: Słowo wyraziste. Zarys badania i podręcznik z dziedziny mechaniki, psychologji, filozofji i estetyki mowy w życiu i na scenie. Z (rosyjskiego) oryginału przełożył MIECZYSŁAW SZPAKIEWICZ. 240 str. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań — Tłumacz, kierownik Teatru Narodowego w Toruniu, dał nam już przed kilku laty przekład „Człowieka wyrazistego“ tegoż autora. Sumienna i poważna praca niniejsza wydatnie zasili ubogą naszą literaturę z zakresu dykcji artystycznej i kultury żywego słowa. W specjalnych rozdziałach wyczerpująco zostały omówione; oddech, jako mechanizm, uczucie i ćwiczenie; mowa wogóle; samogłoski i spółgłoski; wyraz; głos; prowadzenie głosu, jego mechanizm i wyrazistość; zdania pytające; intonowanie; pauza, jako środek artystyczny. Tłumaczenie, acz niewolne od drobnych usterek, jest naogół poprawne. *-w-c-i*

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI: Panna ze snu. Powieść. 76 str. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. — Perzyński jak to Perzyński: niby nic, niby najsłabsza, „niegodna aż poematu“ przygoda warszawska, a przecież niesposób oderwać się od tego aż do spodu ostatniej stroniczki — takie żywe, ciekawe, z tak wytrawną rozpowiedziane maestrją!
-w-c-i

„Antologja Polskiej Parodji Literackiej“. Bibljoteki Humoru nr 6. 86 str. J. Mortkowicz, Warszawa, 1927. — W tomiku tym znajdujemy kilka naprawdę dobrych parodyj; niektóre inne grzeszą jużto brakiem zajęcia, jużto pewną trywialnością. Do najdowcipniejszych zaliczylibyśmy parodje, skreślone przez Magdalenę Samozwaniec i Antoniego Słonimskiego. *-w-c-i*

Dr med. ADOLF KOZERSKI: O ładzie i nieładzie w dziedzinie płciowej. 48 str. Nakładem autora. 1927. Do nabycia w księgarni G. Szylinga, Warszawa, Szpitalna 10. — Rzecz o rzadko spotykanej wzniosłości etycznej, podyktowana głęboką troską o stan moralny ludzkości wogóle, a naszej ojczyzny w szczególności. Autor, nielada powaga w zakresie medycyny seksualnej, bez obłudy i niedomówień rozważa główne bolączki w duchowem i cielesnem życiu społeczeństw powojennych. Wskazania swe etyczne opiera dr Kozersk całkowicie na filozofji absolutnej Hoene-Wrońskiego. *-w-c-i*

JAN PARANDOWSKI: Mitologja. Wierzenia i podania Greków i Rzymian. Wydanie nowe. 254 str. H. Altenberg, Lwów, 1927. — Pierwsze wydanie tej książki zostało wyczerpane w dwa lata. Zainteresowały się nią szerokie koła czytelników poza szkołą. I nie dziw, bo rzecz napisana jest nietylko z głęboką znajomością i umiłowaniem przedmiotu, lecz i ze świetnym talentem literackim. Cieszyć się należy, iż praca ta, z polskiego ducha poczęta i dająca wyraz swoiście-naszemu stosunkowi do antyczności, przyczyni się do wyrugowania z naszej szkoły obcych podręczników czyli obcych wpływów. — Bardzo obfite ilustracje; papier, niestety, lichy. *-w-c-i*

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI: Cud Wisły. Słowem wstępnem poprzedził gen. JÓZEF HALLER. Wydanie III. 231 str. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. — Autor, jedyny odznaczony Krzyżem Walecznych, korespondent wojenny, w bajecznie zajmujący i plastyczny sposób kreśli tu swe impresje „frontowe“ w straszliwym i wzniosłym roku 1920. Władze, wysyłając go w charakterze reportera na pole bitew w najkrytyczniejszych dniach nieuniknionej — zdawało się już — klęski, nakazały mu optymizm ku pokrzepieniu serc. Dużo, dużo trzeba było mieć siły woli, by wówczas pisać tchnące wiarą i nadzieją felietony!... Wielka jest zasługa Grzymały-Siedleckiego, że siłę tę w sobie znalazł, że hart ten ze siebie wydobył. „Cud Wisły“ cały jest przepojony nie — „nakazanym“ może, lecz wyraźnie „chcianym“ optymizmem. Daj to Boże, by nigdy więcej nie zaszła potrzeba takiego optymizmu! Dziś, czasu pokoju, ta niewątpliwie b. piękna książka sprawia mimo wszystko wrażenie owej bolesnej „radości życia“ u ciężko chorych ludzi.
-w-c-i

ROMAN RYBARSKI: Naród, jednostka i klasa. 278 str. Gebethner i Wolff, Warszawa. — Proszę się nie zrażać „naukowym“ tytułem. Autor pisze tak potoczyście, tak miłym i łatwym stylem, iż naprawdę zapomina się, że pracę tę trzeba jednak zaliczyć do „suchej“ dziedziny socjologji. Książka prof. Rybarskiego — to wykład i usasadnienie prawicowo-zachowawczych poglądów na naród i społeczeństwo. Erudycja jego jest imponująca, krytyka najczęściej trafna, cięta i — przeważnie — w dość objektywnym utrzymana tonie. Mniej natomiast siły przekonywającej posiadają tezy jego pozytywne, którym niejednokrotnie brak dość mocnej posady filozoficznej. *-w-c-i*

Książki kobiet i o kobietach. Kilka nowości wydawniczych: Z. NAŁKOWSKA i M. J. WIELOPOLSKA: Księga o przyjaciołach; LEO BELMONT: Pani Pompadour; ORZESZKOWA: Dwa bieguny (nowe wydanie); ŁUCJA DELARUE-MARDRUS: Ziarno na wietrze; TERESA GREY UBERTIS: Rigoletto; BLASCO IBANEZ: Tancerka-szpieg; KOSSAK-SZCZUCKA: Beatum scelus, wyd. II; J. W. KRZYŻANOWSKAJA: Eliksir życia; ANITA LOOS: Mężczyźni wolą blondynki; HELENA MNISZKÓWNA: Gehenna, wyd. IX (I); IRENA MROZOWICKA: Przez błękitną, szybę; JADWIGA RZEPECKA: Decydująca chwila; MATYLDA SERAO: Odcięta ręka; M. H. SZPYRKÓWNA: Poezje; JULLA WICHERT: Kwiaty i chwasty; WANDA ZAHORSKA: Wazon iryzowany.

Nr 18 „Wiadomości Literackich“ poświęcony jest Chestertonowi. Nr 19 przynosi ciekawe artykuły: Morstina o Sadhu Sundar Singh'u, apostole chrześcijaństwa wśród Hindusów, oraz Iwaszkiewicza o Orzeszkowej.

STROJE PODRÓŻNE

PEWNIE, Drogie Czytelniczki, często zadawałyście sobie pytanie, dlaczego Moda, której zmienność była dotąd główną charakterystyką, zdaje się dzisiaj pogrążona w stan niebywałej stagnacji?

Otóż, nie zastanawiając się długo, możemy w tem śmiało obwiniać sport samochodowy, którego niebywałe, w ostatnich latach, rozpowszechnienie, wywarło najbardziej znaczący wpływ na ogólny charakter stroju kobiecego. Z tego względu Moda, która dotychczas nie uznawała żadnego władcy, zmuszona została podporządkować się sile wyższej i niezdolna już jest pozbyć się pewnego prototypu, t. zw. sportowego. Ponieważ zaś wysocy jej dygnitarze nie mogą zrezygnować z tworzenia coraz to bardziej udoskonalonych modeli, wyrafinowanie strojów sportowych i podróżnych, które są dzisiaj pierwiastkiem garderoby kobiecej, przekracza czasem nawet luksus sukni popołudniowych. Miano to, zresztą, staje się coraz bardziej niewłaściwe, gdyż klasyczna sukienka, zarówno jedwabna jak i wełniana, jeżeli nieskazitelny jej krój zdradza — że tak rzekę — dłuto pierwszorzędnego krawca, może w zupełności zastąpić najbardziej wyszukaną toaletę z koronek lub muślinu.

Dzisiaj, gdy Czerwiec już się uśmiecha, gdy drogi srebrzystym wężykiem wiją się pomiędzy pachnącemi łąkami, pora Wam pomyśleć o szykownym komplecie podróżnym, który, zarówno w klateczce sleepingowej, jak i na wygodnem siedzeniu wytwornego „*Delage'u*", pod wszystkiemi względami uprzejemni Wam podróż, która, odbyta w mniej eleganckich warunkach, mogłaby się wydawać nużąca i nudna. W tym celu, zwiedziłam na Waszą intencję parę pierwszorzędnych firm paryskich. Wszędzie stroje podróżne, wierne zasadzie klasycznej, odbiegają jednak od niej pod względem koloru i odrobienia. — Np., na sześć modeli firmy *Amy Linker Ballard & Cie*, które poniżej podajemy, jedyny tylko nr. 5 jest z angielskiego, *presso* szarego materjału. Wszystkie inne zostały wykonane w delikatnych barwach, przypominających pastelowy pyłek.



Kostjum „Floreal". — Model firmy Amy Linker Ballard et Cie, Paris, 7, Rue Auber. — Zdjęcie: Scaioni.

Kostjum „*Floreal*" (nr. 1) który, aczkolwiek bardzo klasyczny, posiada jednak parę oryginalnych cech, np. linję wyciętego trójkąta wzdłuż pleców, jest z mięciuchnej wełny lila w drobniutkie prążki. Przy sposobności, zaznaczyć należy, iż wycinania i aplikacje są jedną z charakterystycznych cech mody obecnej. Komplikują one krój i wykonanie, pozostawiając, więcej niż kiedykolwiek, monopol wytwornego szyku pierwszorzędnym firmom.

Zwracam również uwagę drogich Czytelniczek na praktyczną elegancję płaszcza „*Excursion*" (Wycieczka) (nr. 2). Kombinacja szaregu *tweed'u*, z odrobieniem delikatnej zielonkawej skórki, jest wyjątkowo udana. Krój obszerny i duże kieszenie nadają płaszczykowi charakter wybitnie podróżny. Czy nie przyjemnie się weń otulić, zasłaniając od wiatru i pyłu sukienkę nr. 3, której odrobienie przekątne naśladuje kształt bolera? Miękka wełna — „*cachemire*", koloru beige, z której jest zrobiony stanik, uwydatnia tu przemiło spodniczkę w pasy.

W płaszczyku „*Tour du Lac*" (nr. 4) (Przejażdżka po jeziorze) zręcznie jest wyzyskana tkanina „*reversible*", czyli do użycia na obie strony. Jedna z nich, w kraty lila, znajduje się wewnątrz, zastępując w tem sposób podszewkę, i stanowi również odrobienie nazewnątrz. — Pozwalam sobie zwrócić uwagę na sukienkę „*Adolescent*" (Młodzieniec) nr. 6. Fason, napozór bardzo prosty, nie pozbawiony jest bynajmniej szyku. — Tkanina w kratkę, „*vieux rose*" na białem lub szarem tle, spodniczka plisowana. — Strój ten nadaje się wybornie do przejażdżki samochodowej, mającej na celu wytworne śniadanko za miastem, wówczas, gdy piękna podróżniczka nie ma ochoty zabierać ze sobą walizki z sukienką na zmianę. — Przykryta praktycznym płaszczykiem, nie podlega zniszczeniu i dużo będzie mogła oddać usług wciągu roku.



Ensemble „Adolescent" z fantazyjnego materjału w kratkę biało-różową. — Model firmy Amy Linker Ballard et Cie Paris, 7, rue Auber. — Zdjęcie: Scaioni.



Płaszcz „Excursion" w kolorze jasno-popielatym, przybrany zielonym. — Model firmy Amy Linker Ballard et Cie, Paris, 7, Rue Auber. — Zdjęcie: Scaioni.

Widzicie więc, Drogie Czytelniczki, że owa „stagnacja" w dziedzinie Mody, jest tylko iluzją. Pracownie paryskie bezustannie obmyślają nowe modele. Lecz aby w dalszym ciągu móc cieszyć się powodzeniem u swej klijenteli, powinny stosować się do jej przy-



zwyczajeń i upodobań, do których, w pierwszej linji należy zaliczyć podróże i sport. Dwa te czynniki nadają bezwarunkowo modzie obecnej jakąś niebywałą dotąd praktyczność i i logikę.

Płeć brzydka nie będzie już miała prawa urągać naszej rzekomej niekonsekwencji!...

T. Kleczkowska

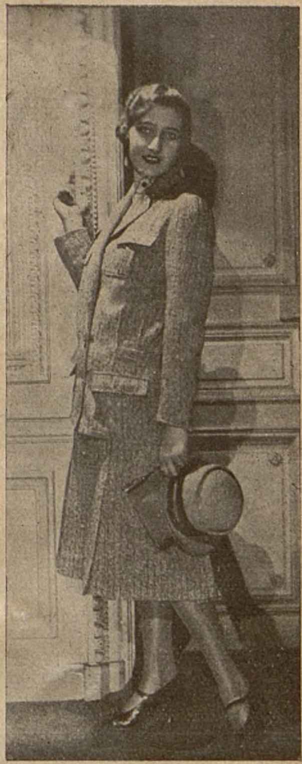
Paryż, w czerwcu



Płaszczyk „Tour du Lac" z materjału reversible, w krateczkę. — Model firmy Amy Linker Ballard et Cie, 7, Paris, Rue Auber. Zdjęcie: Scaioni.

„Bayadère" z wełnianego kaszmiru beige. — Model firmy Amy Linker Ballard et Cie, Paris, 7, Rue Auber. Zdjęcie: Scaioni.

Kostjum sportowy z popielatego w paski materjału „Worstead". — Model firmy Amy Linker Ballard et Cie, Paris, 7, Rue Auber. — Zdjęcie: Scaioni.



KOLEKCJA NEGLIŻÓW U HERSEGO

NIEWYCZERPANA jest doprawdy fantazja twórców mody. Nowy sezon — nowe pomysły — urzeczywistnione w coraz to piękniejszej formie. Jakiemż wdzięcznem polem dla artystycznej inwencji jest dziedzina wytwornych dezabilów!

Piękną jest kobieta na balu — w strojnej toalecie czy w obłoku tiulu; stokroć piękniejszą — w lekkich koronkach wykwintnego negliżu.

Bez zarzutu jest jej linja w rannym kostjumie „tailleur" — lecz ta sama linja ileż bardziej nas pociąga w pyjamie.

P. Herse do głębi zbadał tę zasadniczą prawdę — i by pięknym paniom dodać jeszcze więcej uroku — przygotował śliczną kolekcję wytwornych negliżów i bielizny. Będą miały w czem wybierać...

Naprzód strojne pyjamy, które zastąpiły w zupełności dawne „robes d' intérieur". Najnowsze modele — to pyjamy „trois pièces": kamizelka bez rękawów, spodenki i właściwa pyjama długa, bardzo długa — bo aż za kolanka!

Oto niezwykle wytworny model z białego „crêpe satin", ubierany czarnym „crêpe de Chine". Kamizelka zapięta naskos czarnemi guziczkami, opasana czarną szarfą, związaną na lewym boku w wielką kokardę. Długa pyjamka u dołu i przy rękawach, jak również spodenki zdobne czarną plisą.

Inny — z blado-różowego „crêpe Georgette — pociąga swym wdziękiem i powiewnością. Długa pyjamka, nieco szersza u dołu, powycinana w zęby — a jako cała ozdoba — śliczne różowe pompony, umieszczone nad każdym z zębów.

Ciekawym w kroju jest model pyjamy z „crêpe de Chine" morelowego i srebrnej koronki. Przód kamizelki, dół pyjamki i rękawy przybrane koronką — na spodenkach koronka tworzy obcisły mankiet, sięgający od kolan aż do kostki.

Ładnie wyglądają pyjamy z „crêpe de Chine" w dwu kolorach.

Np. czarne empirowe spodnie i fantazyjna bluza we wzór. (Na białem tle delikatne czarne i pomarańczowe koła.) Dół bluzy — to dwie falbany lekko kloszowe, zeszyte ze sobą. Mankietki u spodni również wzorzyste.

Odpowiednim dla starszych osób będzie model z ciemno-wiśniowego „crêpe de Chine", bardzo spokojny w guście; ubrany haftem „dégradé", od wiśniowego do blado-różowego.

Skromne i — jak mówią Francuzi — „faciles à mettre" — to pyjamy angielskie.

I o nich nie zapomniał p. Herse.

Z surowego jedwabiu prawdziwego, lub nawet imitacji, są niemniej szykowne, a bardzo praktyczne na codzień.

Jedna z nich — w kolorze naturalnym, ubrana pasem „nervures", biegnącym wzdłuż zapięcia; szamerowanie i wyłogi z shantungu vert amande. Inna — blado-błękitna z białemi „liserés".

Albo — cieplejsze z lekkiej wełny, przybrane „crêpe de Chine": bardzo elegancka kremowa z czarnemi plisami i długim wykładanym kołnierzem, również czarnym.

Kto woli żywsze barwy, wybierze pyjamę z wełny „beige" o delikatnym wzorze pomarańczowo-turkusowym, biegnącym w pasy — i turkusowych wykładach.

Szlachetne, niezwykle korzystne zestawienie kolorów — to blady błękit z czarnym; śliczna pyjama błękitna z czarnemi wyłogami i guziczkami. Oryginalnością modelu są mankiety, wycięte w kształt zębów.

Niekażda z pań będzie korzystnie wyglądać w pyjamie — te, których natura nie obdarzyła smukłą sylwetką, wybiorą dla siebie piękny szlafroczek lub „peignoir".

Czyż nie doda Paniom wdzięku przemiły szlafroczek seledynowy z adamaszkowego „crêpe de Chine", obrzeżony puszkiem łabędzim do tonu i podbity blado-różowym jedwabiem?

A może żal Paniom będzie pyjamy, mając na sobie taki śliczny różowy szlafroczek, lekko drapowany, z fantastycznemi rękawami, w których się gubi drobna rączka?...

A choćby nawet skromniejszy — z wzorzystego „crêpe de Chine" z białemi wyłogami, — a w chłodniejsze dnie — z sukienka w pastelowym tonie...

Z kolei podziwiam rozkoszne koszulki i kombinacje. Tu przeważa kolor biały, wszystkie odcienie różowego i czarny.

Z materjałów króluje „crêpe de Chine", opal i cienki batyst francuski.

Jako przybranie: piękne ręczne mereżki, koronki ocre, tiul. Nowością jest różnobarwny haft wypukły. — Motywy wianuszków i drobnych bukiecików tworzą śliczną nutę dekoratywną na pastelowym tonie „crêpe de Chine".

Oto parę modeli:

Oryginalna kombinacja z czarnego „crêpe de Chine", dziergana czerwonym jedwabiem. Boki przymarszczone i odznaczone czerwonym haftem. Wzdłuż dekoltu i po bokach u dołu lekko rzucone bukieciki różyczek czerwonych i blado-różowych — drobne listeczki zielone.

Inna — z silnie różowego „crêpe de Chine", obrobiona mereżkami. W biodrach odcinana w greki, z pod których wypływają grupy plisek. Przód ozdobiony owalnym motywem „toledo"; otacza go wianek różyczek. Kwiaty „fraise" i wiśniowe, listki w tonach: białym, lavande i zielonym.

Albo — blado-różowa kombinacja z tiulem. U dekoltu obręb tiulowy, na przodzie inkrustowana w owal delikatna koronka tiulowa. (Deseń szary, tło białe.) Model uzupełniają pliski.

Koronka w niezliczonych warjantach. Aplikowana w greki zdobi bogato górę koszulki — lub marszczoną *(Dokończenie na str. 271)*

Redakcja „Świata Kobiecego“ ogłasza niniejszem

Konkurs na krótką nowelę

Krótka nowela (short story) stała się, za przykładem krajów anglosaskich, typowym dla tempa życia naszych czasów rodzajem literatury. W Polsce nie uzyskała jeszcze dostatecznie prawa obywatelstwa; Redakcja „Świata Kobiecego“ pragnie zatem przyczynić się do rozpowszechnienia tego tak nowoczesnego typu.

W konkursie mogą wziąć udział tylko utwory dotychchczas niepublikowane, których objętość nie przekracza 1900 słów i które odznacza, zgodnie z istotną cechą typu „short story“, żywa akcja zewnętrzna, ujęta techniką migawkową. Ze względu na charakter czasopisma „Świata Kobiecego“ sytuacje drastyczne muszą być wykluczone.

Utwory konkursowe należy nadsyłać do Redakcji „Świata Kobiecego“ najpóźniej do dnia 15 lipca 1927. Rękopis napisany na maszynie powinien być oznaczony hasłem, a nazwisko i adres autora podane w załączonej kopercie, zaopatrzonej w to samo hasło.

Redakcja „Świata Kobiecego“ ustanowiła następujące nagrody:

I nagroda	500 zł
II „	250 „
III „	100 „

Przez wypłacenie nagród Redakcja nabywa prawo pierwodruku nagrodzonych utworów w „Świecie Kobiecym“. Inne prace konkursowe Redakcja będzie miała prawo nabyć do wydrukowania w „Świecie Kobiecym“.

Sąd konkursowy stanowią:

Zofja Rygier Nałkowska
Artur Górski
Juljusz Kaden Bandrowski

Wynik konkursu będzie ogłoszony w numerze 19 „Świata Kobiecego“ z dnia 1 października 1927.

WYPADA — NIE WYPADA?

(Otrzymaliśmy poniższe pismo z prośbą o przedruk)

UPRZEJMOŚĆ Szanownej Redakcji w traktowaniu zapytań w różnych kierunkach i sprawach życia codziennego, zachęciła grono młodych ludzi do zwrócenia się w kwestji nader ich zajmującej od kilku ostatnich lat.

Czy należyte, wskazane i przyzwoite jest publiczne robienie, względnie wykończanie toalety przez panie we wszystkich możliwych miejscach — czy to w towarzystwie prywatnem, na wizycie, w teatrze, na koncercie, w tramwaju, w cukierni, kinie, parku i trudno już wyliczyć w jakich jeszcze miejscach. — Sądziliśmy dotąd, że przedewszystkiem każda prawdziwa dama załatwia te intymne zabiegi w domu, a poprawia toaletę co najwyżej w garderobie danego lokalu. Tymczasem — o dziwo — większość pań uważa za stosowne, bez względu na lokal i otoczenie, w którem się znajduje, zachowywać się bezceremonjalnie, jak w własnym pokoju przed toaletką, — a więc czesze się, pudruje, czerwieni usta — i bez tego już aż nadto impertynencko wyczerwienione. Obrzydliwe do niemożliwości zwilżanie ust, przeglądanie się ustawiczne w lusterku, poprawianie sukni, oglądanie paznokci i t. p., czynią na otoczeniu bardzo ujemne wrażenie. Ile z uroku i wdzięku tracą te panie, zdziwiłyby się, gdyby usłyszały sąd mężczyzn o tem.

A teraz zapytujemy: Czy my przychodzimy do salonu i lokali publicznych z giletkami, mydłem do golenia, grzebieniami, pudrem i lusterkami? Czy poprawiamy stale ubranie, przyczesujemy się, siejąc włosy dokoła — zaglądamy do lusterka, oglądamy paznokcie i negliżujemy w ten niekulturalny sposób swe otoczenie? Jeśli paniom się zdaje, że czynią to na wzór wytwornych Paryżanek — grubo się mylą — bo w Paryżu robią to tylko kokoty i to drugorzędne, a naśladują je bezmyślne lalki, gdyż szanująca się demi-mondaine'a jest za wielką damą na publiczne wykonywanie intymnych zabiegów. Już nawet w Ameryce, ojczyźnie bezkrytycznego kultu kobiet, nie znieśli studenci na uniwersytetach tych manjer i zareagowali ze skutkiem.

Prosimy Szanowną Redakcję uprzejmie o 2 rzeczy:

1) Wydrukowanie bez zmian naszego pisma w „Świecie Kobiecym“.
2) Szczere wypowiedzenie swego zdania w tej kwestji.

„Świat Kobiecy“ przez dział swoich odpowiedzi wywiera duży wpływ na tysiące kobiet. — Słyszymy to od naszych matek, sióstr i znajomych. Prosimy więc o wyrok, któremu się poddamy. „Świat Kobiecy“ jest pismem nawskróś postępowem, ale trzeźwo na życie patrzącem.

Jeśli Redakcja uzna te manjery za dobre — uwierzymy, że to „duch czasu“ — i skapitulujemy. Na tego dobrego, wytrzymałego „ducha czasu“ zwala się przecież wszystko, czego zdrowym rozsądkiem uzasadnić nie można. — A więc może i powojenną — powiedzmy delikatnie — bezceremonjalność Pań. *Grono młodych ludzi*

* * *

Sprawa, poruszona przez „Grono młodych ludzi“, bywa w ostatnich czasach — stosunkowo dosyć często — przedmiotem żywej wymiany słów między dwoma obozami: zwolenniczkami i przeciwnikami.

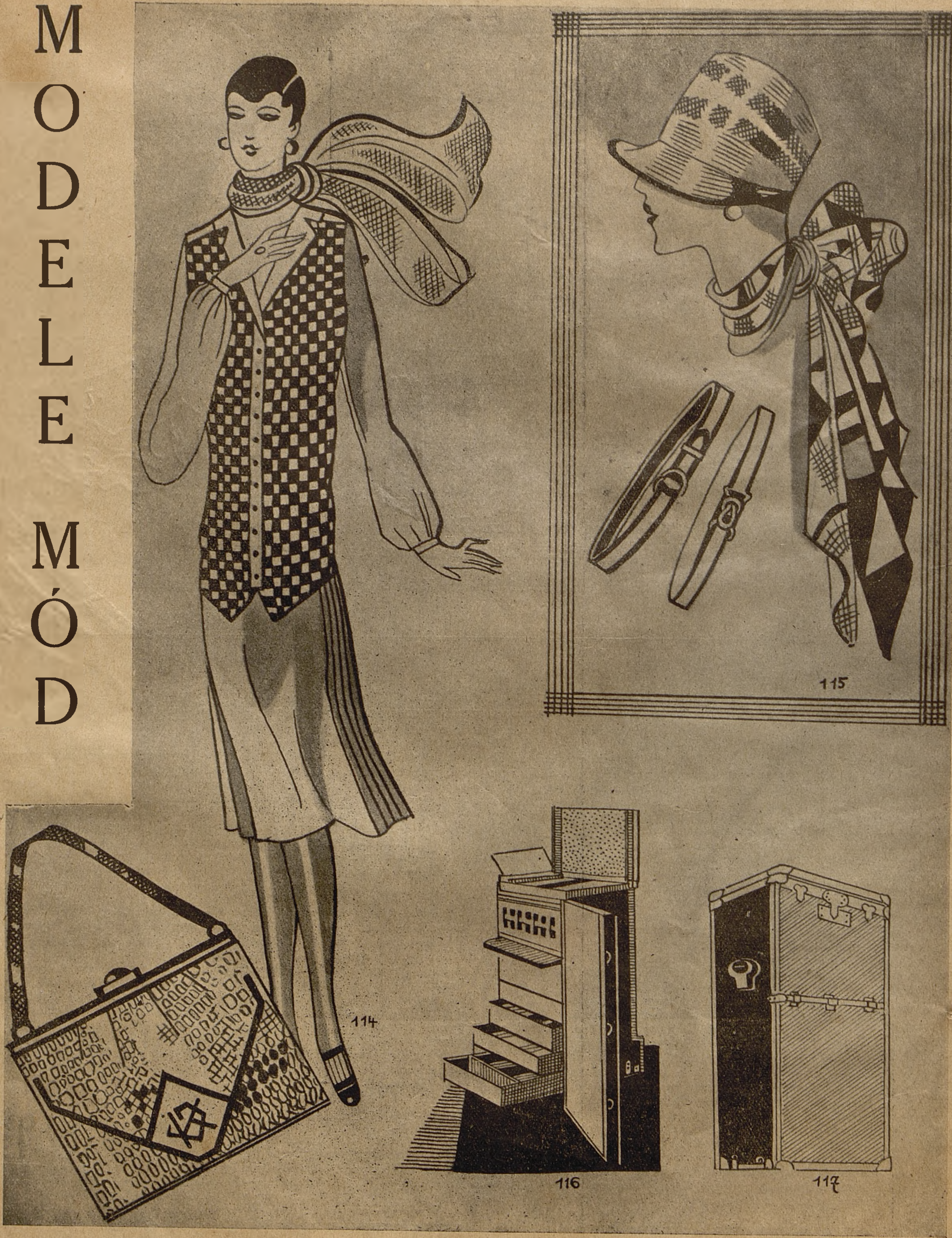
Rozpatrując rzecz bezstronnie, musimy przyznać słuszność Autorom listu. W zasadzie. Bo to przecież jasne, że starannie wychowana kobieta nie daje tego rodzaju przedstawień ze siebie. Rozumie bowiem, że pewne drobiazgi toaletowe, które w poufnem kółku mogą być nawet miłe czy zabawne, nie nadają się na widok publiczny; pozatem — ma wzgląd na drugich, którzy takiego widoku mogą wcale nie pragnąć.

Wprawdzie moda krótkich włosów, sporty, gry i zabawy na wolnem powietrzu powodują częstokroć konieczność drobnych poprawek toaletowych, jednak wiemy przecież wszyscy, że można je wykonać dyskretnie, bez ostentacyjnego, rozmyślnego zwracania uwagi. Jest to czynność usprawiedliwiona i niezbędna w danej chwili. Natomiast poprawki w lokalach publicznych, na posiedzeniach, wykładach, zebraniach i t. p. muszą razić ludzi o pewnej kulturze towarzyskiej.

Dziękując „Gronu młodych ludzi“ za poruszenie tej kwestji, pozwolimy sobie przecież zauważyć, że jednak giletka, mydło i golenie się w towarzystwie nie może być — w efekcie — równoznaczne z pudrem i różem.

Wkońcu — zapraszamy nasze Czytelniczki i Czytelników do wymiany zapatrywań w tym względzie. *Redakcja*

MODELE MÓD



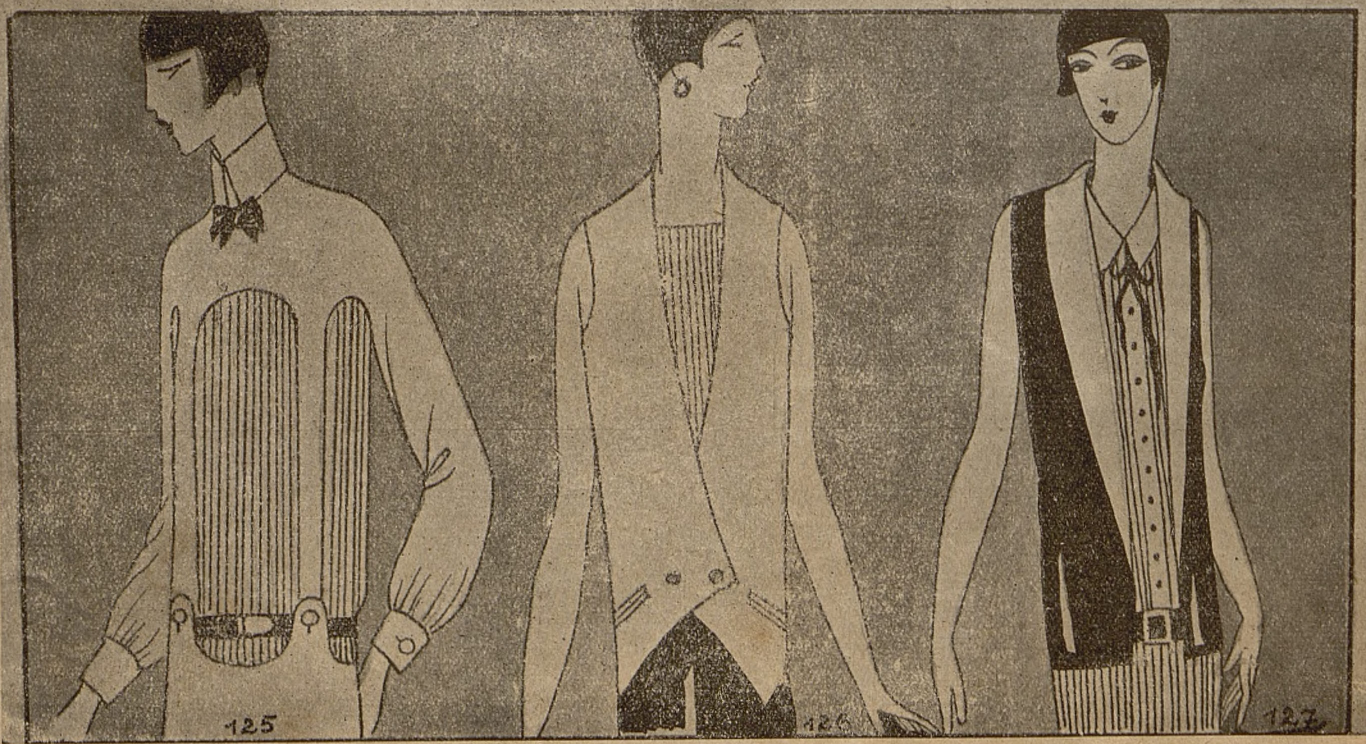


114 Sukienka sportowa z szarego materjału; kamizelka z tkaniny ręcznej, o barwie szafirowej i szarej.
115 Kapelusz z różowej słomki z odpowiednim szalem; modne paski z dwubarwnej skóry.
116 i 117 Kufry podróżne na bieliznę, drobiazgi toaletowe i garde-robę.

118 Suknia do letnich sportów z jedwabnego płótna, ozdobiona haftowanym monogramem.
119 Płaszczyk podróżny dwustronny z angielskiej wełny, z dużemi kieszeniami i wąskim skórzanym paskiem.
120 Kostjum sportowy do wycieczek w góry. Spodenki z wełny w kratę, kurtka ze skóry cielęcej, lub z imitacji krokodylej.

Do wszystkich modeli dostarczamy krojów oryginalnych!


121
122
123
124


125
126
127


128



121 Płaszczyk z jasnego cienkiego materjału, plisowany z przodu i z tyłu; pasek skórzany.

122 Kostjum tailleur z materjału mouslikasha, krój angielski.

123 Płaszczyk z materjału crêpalga, z długim rewersowym kołnierzem.

124 Kostjum kombinowany; spódniczka we fałdy i kołnierz żakieta z lekkiej wełny zielonej; żakiet biały.

125 Bluzka z białego jedwabiu do prania, z czarnym skórzanym paskiem.

126 Kamizelka z białej wełny do ciemniejszej sukienki.

127 Kamizelka z crêpe mongol w kolorze vieux rose do jasno popielatej sukni.

128 Modny neseser toaletowy, kapelusze, fryzury i drobiazgi.

129 Suknia z krepy jedwabnej zielonej i w deseń szaro-zielony; krawatka czarna.

130 Kostjum z materjału kasha, naturalnego koloru, żabot z białej krepy.

131 Suknia z crêpe de Chine w kolorze bławatkowym, przybrana ciemniejszą o ton aksamitką.



Do wszystkich modeli dostarczamy krojów oryginalnych!

132 Kapelusz wieczorowy z czarnego błyszczącego jedwabiu i tiulu.
133 Suknia z wzorzystego fularu z marszczoną spódniczką, przybraną jednobarwnemi wolantami, pasek z wąskiej wstążki; taką samą, lecz węższą, wstążeczką związane mankieciki.
134 Sukienka z surowego jedwabiu z plisowaną spódniczką i paskiem z białej skóry.
135 Suknia z jedwabiu różowego w zieloną kratę, przybrana zieloną wypustką.
136 Suknia z crêpe de Chine w kolorze rose pâle z draperją na boku.
137 Suknia z krepy jedwabnej blado lila; przybranie o ton ciemniejsze.
138 Suknia z surowego jedwabiu naturalnego i w drobną kratkę; pasek skórzany.
139 Suknia z crêpe mongol szarej i matowo czerwonej, spódniczka dołem w zęby.
140 Suknia z jedwabiu jednobarwnego i w kratę, kołnierzyk i mankiety białe.
141 Suknia z wzorzystego fularu z białym kołnierzykiem i skórzanym paskiem.
142 Suknia z materjału kasha w kolorze naturalnym, przybrana barwnemi jedwabnemi pliskami i białym żabotem.
143 Suknia z wzorzystego muślinu, po bokach fałdowana, wąziutki pasek związany na przodzie w małą kokardkę.
144 Suknia z jedwabiu w oryginalny deseń z godetami po bokach.
145 Wieczorowa suknia z czarnej crêpe satin wyszyta na przodzie perełkami; spód biały.
146 Płaszcz wieczorowy z jedwabiu w deseń z białym kołnierzem futrzanym.







KOLEKCJA NEGLIŻÓW U HERSEGO

(Początek na str. 262)

w formie falbanki biegnie dołem plisowanej kombinacji, zakończając jej półkolisty wykrój.

Dużo także modeli odrobionych w zęby charakterystyczne dla dzisiejszej mody.

Taką jest kombinacja cała plisowana, o dużej kontrafałdzie zprzodu. Góra koronkowa, u dołu owalne zęby, lamowane tym samym „crêpe de Chine“, z jakiej zrobiono całość.

Śliczny także garnitur morelowy, wykończony podobnie. Koszulka plisowana, u góry szeroki pas koronki bardzo ciemnej, prawie „taupe“, dół wycięty w ząbki. Majteczki bogato przybrane koronką, która tworzy jakgdyby ramę — biegnąc wzdłuż pasa, schodzi po bokach ku dołowi. Przód i tył splisowany, ząbki analogiczne.

A teraz zwróćmy uwagę na koszulki nocne.

Największem powodzeniem cieszą się białe i różowe; fasony skromne, angielskie, z kołnierzykami i długiemi rękawami, zdobne tylko mereżką.

Im bardziej wypracowane modele — tem efektowniejsze. Ładna taka koszulka z różowego „crêpe de Chine“, ubrana koronką ocre, która krzyżuje się na ramionach i przechodzi bo bokach aż do stanu. Dekolt w ząb, odrobiony wałeczkiem i związany na kokardkę odmiennej barwy, np. turkusową. Przód plisowany, obrąbek u dołu z mereżką.

Inny model zwraca uwagę ciekawym wzorem mereżek, które tworzą zęby — powtarzając linię wykroju, zdobnego koronką ścinaną wskos.

. . . .

Opuszczałam salony p. Hersego pod wrażeniem, że wprowadza on swoje klijentki w prawdziwy, lecz i najmilszy z kłopotów — „embarras de richesses!“

(Warszawa, w czerwcu) *M. T. Yuonga*



Rys. 39.



Rys. 40.

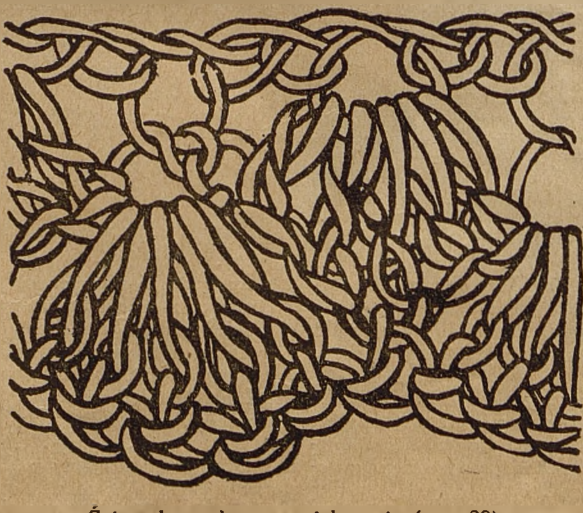
„Świat Kobiecy" proponuje swoim Czytelniczkom dwa szale na lato. Jeden wielki, niezbędny na letnisku jako okrycie do lekkich sukien, drugi sportowy. Oba niezwykle łatwe do zrobienia i bardzo przystępne w cenie.

Rys. 39. **Szal z bogatą frendzlą** z włóczki harasowej; 10 motków włóczki po 4 dkg (40 dkg), 3 motki włóczki cielistej, 3 bladomorelowej, 1 ciemnomorelowej, 3 zielonawodrap. Długość szala bez frendzli 1·62 cm, szerokość 74 cm. Frendzla długa na 26 cm. Szal w pasy, w ramie z włóczki cielistej, frendzla w analogiczne pasy. Rama szeroka na 16 cm. Robota szydełkowa, ścieg muszelkowy (5 słupków w jedno oczko).

Zacząć robotę włóczką cielistą, jako początek bocznej ramy, długiej na 58 cm. Szerokość ramy 16 cm czyli 18 rzędów muszelek. Następnie pas drapowy na 9 cm (12 rzędów muszelek) i pas bladomorelowy na 6 cm (7 rzędów muszelek); dalej pas ciemnomorelowy szerokości 3 cm (4 rzędy muszek), znowu bladomorelowy na 6 cm, drapowy na 9 cm i td. Powtórzywszy 5 razy pasy kończymy ramą cielistą, szeroką na 16 cm.

Teraz robimy ramę wzdłuż (18 rzędów muszelek) w kierunku drugiej strzałki.

Na zakończenie szal odrobić wokoło łańcuszkiem dla wzmocnienia i zrobić frendzlę wiążąc ją w odstępach 3 cm (co dwie muszelki szala).



Ścieg do szala w powiększeniu (rys. 39).

Rys. 40. **Szal sportowy pepita** z modnej tkaniny włóczkowej. Długość 1 m 50 cm, szerokość 22 cm.

Frendzla długa na 5 cm, pas ciemniejszy 3 cm, odległość między frendzlą a pasem 4½ cm.

Włóczka „Rococo", 15 dkg w kolorze beige, jasnopopielatym i ciemnobronzowym; z każdego koloru po jednym kłębku. 150 m lacetu jasnopopielatego.

Tkanina robiona na ramach.

Pierwsza osnowa (wzdłuż) popielata.

Druga osnowa (wszerz) lacet popielaty (na frendzlę zostawić 5 cm z obu końców).

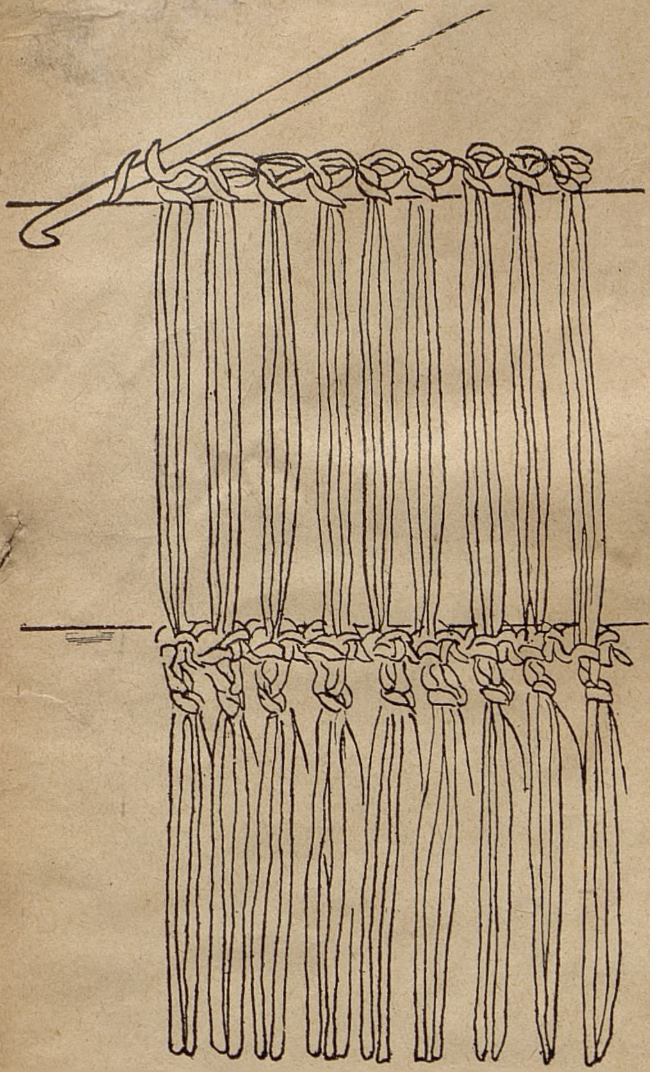
Trzecia osnowa (wzdłuż) bronzowa.

Czwarta osnowa (wszerz) beige. Na frendzlę zostawić 5 cm. Pierwszych 6 nitek beige, 4 następne bronzowe (na pas) dalej przez cały szal beige aż do pasa na drugim końcu szala — 4 bronzowe i 6 beige. 5 cm końcowych zostawić na frendzlę.

Projektowała i wykonała *M. T. Younga*

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela redakcja : ustnie albo pisemnie :

Rys. 41. **„Cape“ z włóczki.** 1 rząd: zrobić 16 oczek łańcuszkiem. — 2 rząd: w tym łańcuszku słupków 32 nienawijanych: tj. początek. — 1 rząd peleryny: słupków 64 przez kartonik, który ma być 5 cm szeroki, robi się w tych 32 słupkach nienawijanych. To jest najtrudniejsza część tej roboty. Dalej robi się w ten sposób: dodaje się tyle słupków, aby mieć zawsze $^3/_4$ koła, co wskazuje rysunek. Ozdoby, tj. wstążeczki z lacetki, nie są konieczne; można robić gładką całą „cape“ z włóczki. Kołnierz zaczyna się na 100 oczek i robi się 17 rzędów. Przy szyi obrócić raz nawijane słupki, przez które przeciąga się sznur jedwabny, długości $1^1/_2$ m, zakończony kutasami. Na wykonanie całej „cape“ potrzeba 15 motków matadoru i 15 motków lacetki. Frendzle wiąże się dowolnej długości; zależy to od wzrostu właścicielki „cape“. Frendzle niekoniecznie muszą być, gdyż peleryna robiona gładko do końca wygląda również bardzo ładnie. — Proj. i wykonała *J. Czerwińska.*



Ścieg naturalnej wielkości do „cape“ (rys. 41)

Rys. 42. **Wachlarz brukselski** wykonany w Szkole Zawodowej Żeńskiej we Lwowie. Dział koronkarski. Naucz. zaw. *J. Czerwińska.*

Opis wzoru na ostatniej stronie okładki:

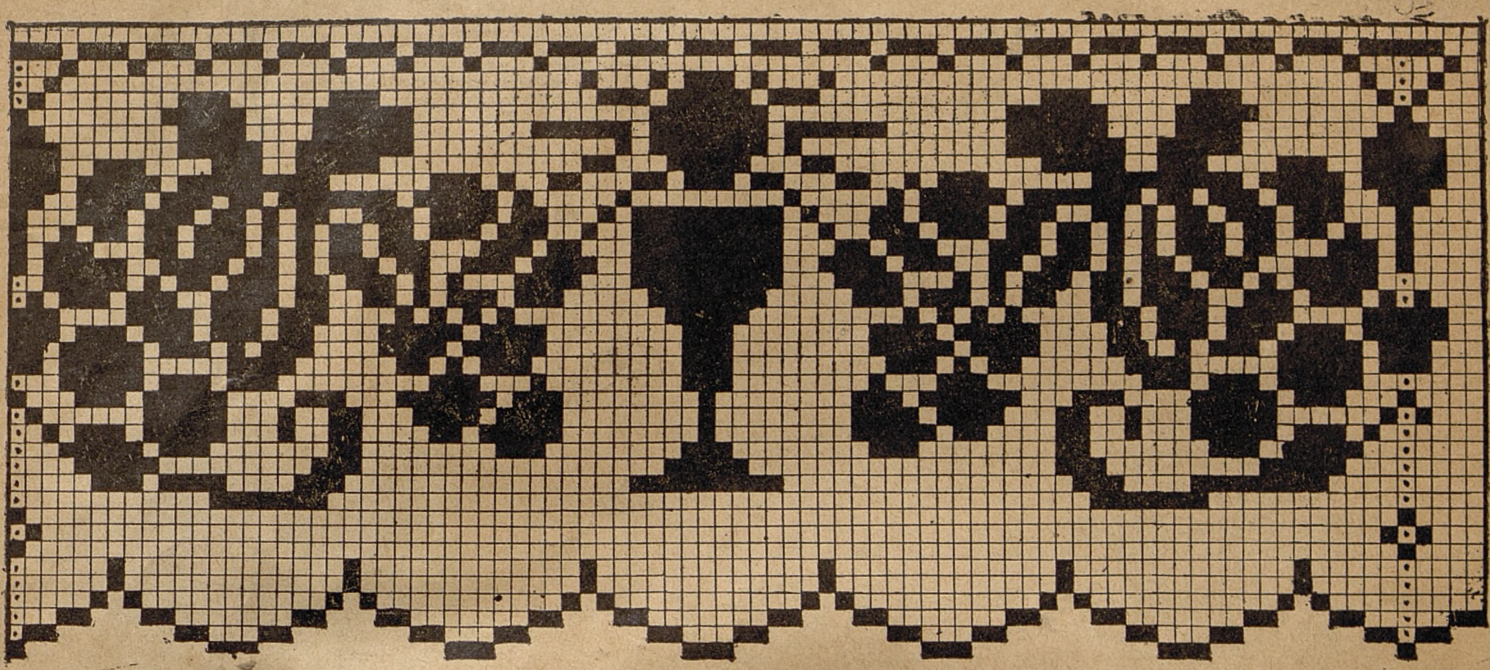
Makatka na ścianę; aplikacja z sukna. Proj. *Janina Petry-Przybylska*



Rys. 41.



Rys. 42.



Rys. 43.

Rys. 43. **Koronka do ołtarza,** (na żądanie Czytelniczek). Koronkę tę można wykonać przewlekaniem (cerowaniem) na siatce, szydełkowaniem, albo krzyżykami. Przy szydełkowaniu liczy się jeden słupek i 2 oczka w powietrzu na 1 kwadrat siatki, a na 1 pełny kwadrat po 4 słupki. Każdy przyległy ma tylko 3 słupki. Krzyżykami należy robić po jednym większym, albo po 4 małe na 1 kwadrat pełny. Proj. *J. A.*

Rys. 44 i 45. **Chusteczki** — haft „Richelieu" — wykonane na kursie hafciarstwa artystycznego w Państw. Szkole Zawodowej Żeńskiej we Lwowie; rys. projektowany w klasie prof. Kacprowskiego Stefana.

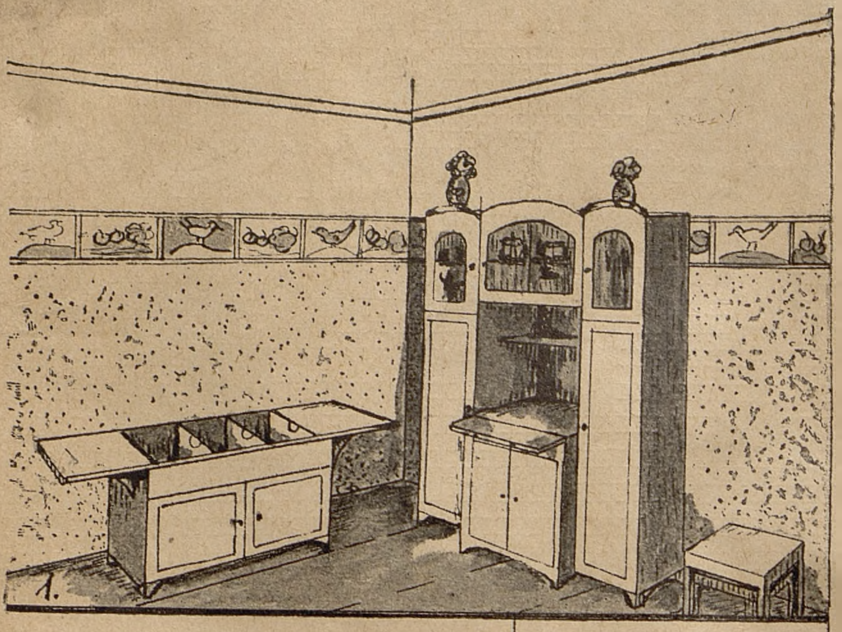


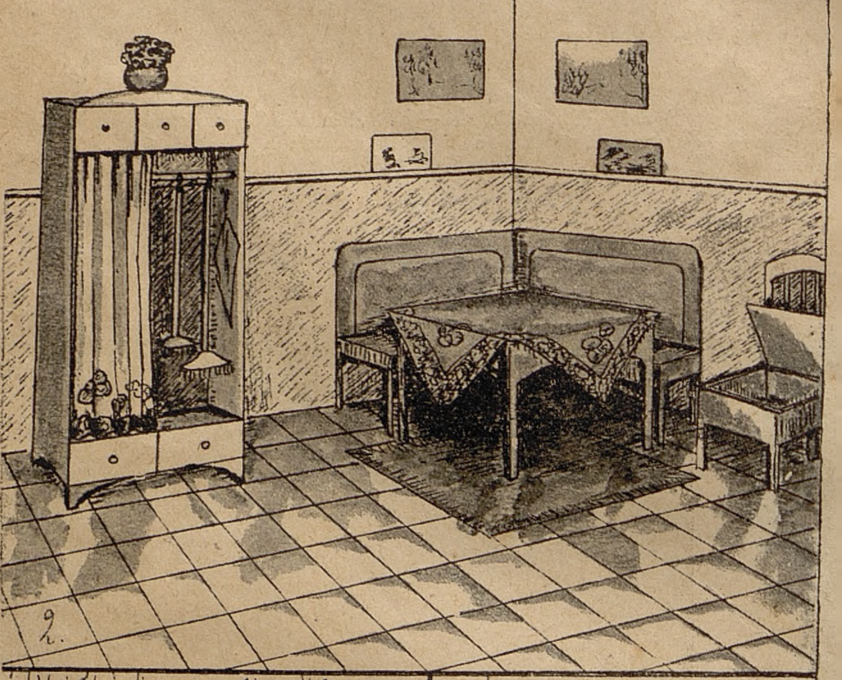
Rys. 44.

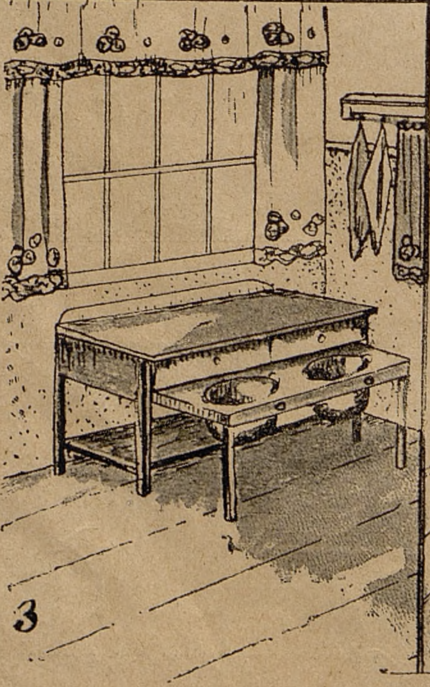


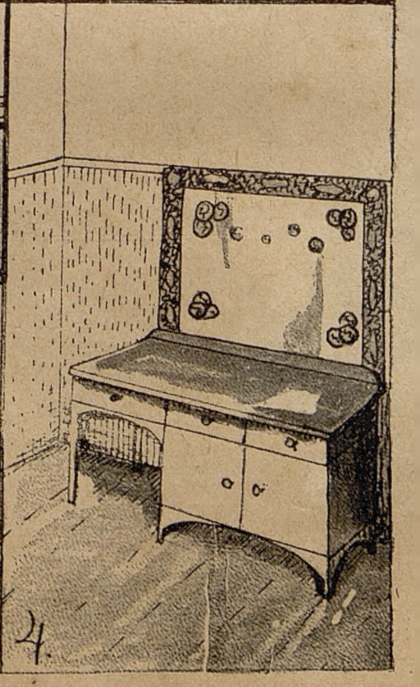
Rys. 45.

KĄCIK PRAKTYCZNY





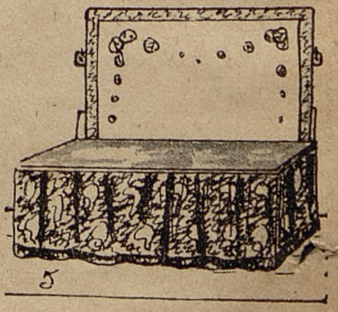


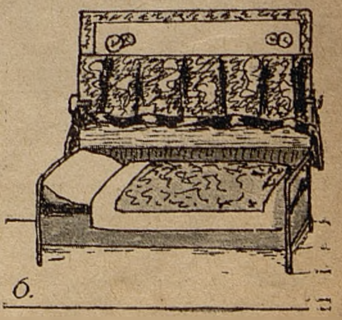


KUCHNIA

W CZASACH, w których pani domu coraz częściej musi się obchodzić bez stałej służby, zaczyna się u nas zwracać baczniejszą uwagę na praktyczne urządzenie kuchni. Niestety, musimy przyznać, że dotychczas zaniedbywano bardzo tę część domu. Kuchnie u nas były tak niesympatycznie urządzone, że panie tylko z niechęcią przekraczały jej próg. Architekci także grzeszyli pod tym względem i przeznaczali na kuchnie ubikacje małe, o złem oświetleniu. A właśnie kuchnia, w której ma panować jak najskrupulatniejsza czystość, potrzebuje dużo światła, żeby w mrocznych kątach nie mógł się ukrywać brud. — Zwykle meblowano kuchnie tandetnemi meblami, albo zbędnemi, staremi gratami. Przy zakupnie urządzenia kuchennego nie należy zbytnio oszczędzać, lecz dbać o wybór rzeczy praktycznych, celowych i dających się dokładnie czyścić. Ze względu na szczupłe, zazwyczaj, miejsce, szafy czy kredense powinny być wysokie, by mogły także pomieścić naczynie, które dawniej ustawiano na półkach i wieszano na hakach. Te wystawy naczyń, często nieużytecznych nawet, a dających tyle niepotrzebnego zajęcia znikły już na zachodzie. Bardzo praktycznym meblem jest komódka do mycia naczynia (rysunek 1). W górze znajdują się 3 przedziałki na cynkowe, albo polewane naczynia do wyjęcia. W pierwszym myje się naczynie, w drugiem płócze, a w trzeciem ustawia, by ściekło. Na dole ustawia się pomyte garnki. Ażeby naczynie zabierało jak najmniej miejsca, powinno się kupować garnki, rynki, miski i t. p. wchodzące dokładnie jedne w drugie. Istnieją garnki i rynki o ruchomych uchach, które na ten cel doskonale się nadają. — Stół także powinien służyć różnym celom. Jeśli brak komódki do mycia naczynia, możemy dać zrobić stół, np. taki, jaki przedstawia rys. 3. Tutaj pod szufladami znajduje się część wysuwalna, z mocnego drzewa, w której mieszczą się 2 miski do mycia statków. Po użyciu, nóżki ruchome zakłada się pod spód i wsuwa umywalnię pod stół. Równie praktyczny jest stół na rys. 4. Dwie trzecie podobne do komódki na naczynie, jedna trzecia pod spodem wolna, dobra do zajęć, przy których można siedzieć. Praktyczne są także stoliki składane na wzór stołów do gry.

Rys. 2 przedstawia kącik, który można urządzić dla kucharki, gdzie mogłaby spędzać wolne chwile przy jakiejś ręcznej pracy. W mieszkaniach składających się z pokoju i kuchni, a gdzie brak w domu służącej, podaje gospodyni posiłki w kuchni, ze względów osobistej wygody. W tym celu powinno się, jeśli miejsce na to pozwala, stworzyć przytulny kąt. — Na tym samym rysunku widzimy szafkę na przechowanie różnych szczotek, ściereczek, naczyń z pastą do podłogi i t. p. Drugi praktyczny sprzęt, to krzesło, w którego wnętrzu, pod ruchomą pokrywą, mieszczą się różne potrzebne drobiazgi, jak młotek, gwoździe i t. p., a w drugiem takiem samem krześle przyrządy do czyszczenia obuwia. — W małej kuchence praktyczne byłyby taborety. wsuwane jedne w drugie. W szafie, lub w kredensie dostatecznie wysokim, powinno się przechowywać zapasy i porcelanę. Bardzo praktyczne są ukryte wewnątrz małe szufladki na korzenie — i większe, na inne zapasy. Kredensik powinien mieć mały blat do wysuwania. Najpraktyczniejsze są kredensy z 2 do 3 części, które, stosownie do miejsca, można ustawić razem, albo oddzielnie. — Koniecznym sprzętem w kuchni jest mała umywalnia, gdyż ręce trzeba myć ustawicznie. Można ją urządzić w krześle, ob. rys. 1, albo na osob-





nym stoliku. Niestety dużo jest mieszkań, pozbawionych osobnego pokoiku dla służącej, która musi wtedy sypiać w kuchni. Ponieważ łóżko zabiera dużo miejsca — i razi zresztą w tak niestosownem miejscu — można zamaskować je stołem. W tym celu należy dać zrobić deskę tak długą i szeroką, jak łóżko, którego poręcze muszą być równej wysokości. Deskę tę przytwierdzi stolarz zapomocą zawiasów do dwóch mocnych listewek, przybitych do ściany. Trochę wyżej, o jakich 50 cm, należy przytwierdzić na ścianie, na drewnianych deseczkach, 2 mocne zasuwy, które podczas nocy silnie trzymają podniesioną deskę, rys. 6. Z trzech stron deski przytwierdzamy uroczystą zasłonę, która zupełnie zasłania łóżko, rys. 5. Przy urządzeniu kuchni należy uwzględniać również estetyczne wymogi. Powinna robić nietylko czyste ale i wesołe wrażenie, które zachęci panią, czy służącą, do pracy i pobytu w kuchni. Ściany muszą być jasne, o wesołym kolorycie, górą ozdobione barwnym szlakiem, dołem na wysokość $1-1^1/_2$ m malowane olejną farbą. Kolor popielaty, lub tak popularny niebieski czy szafirowy, jako zimny, nadaje się jedynie do bardzo słonecznej ubikacji. Płócienne makatki do prania, gustowne wycinanki za szkłem, jasna firanka — byle krótka — u okna, kwiaty w skromnych flakonach, przyczynią się do wesołego wyglądu i doskonale zastąpią półki i półeczki z niezliczonemi dzbanuszkami i garnuszkami, których się nigdy nie używa, a które wraz z różnemi metalowemi przyborami, tak chętnie wystawiają gospodynie na pokaz. Praktyczność, czystość i estetyka w kuchni przyczynią się także do wychowania naszych pomocnic i zachęcą je do utrzymywania ładu w swym miłym przybytku.

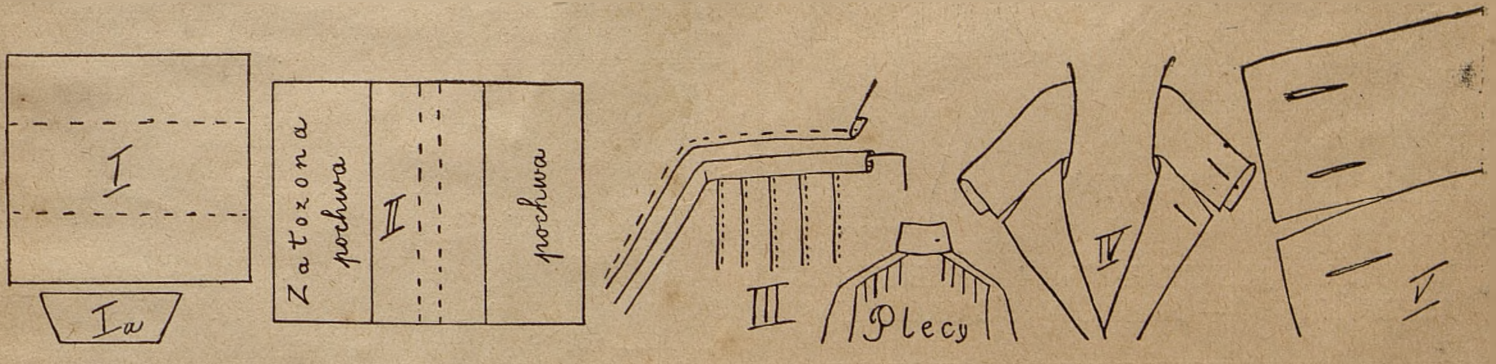


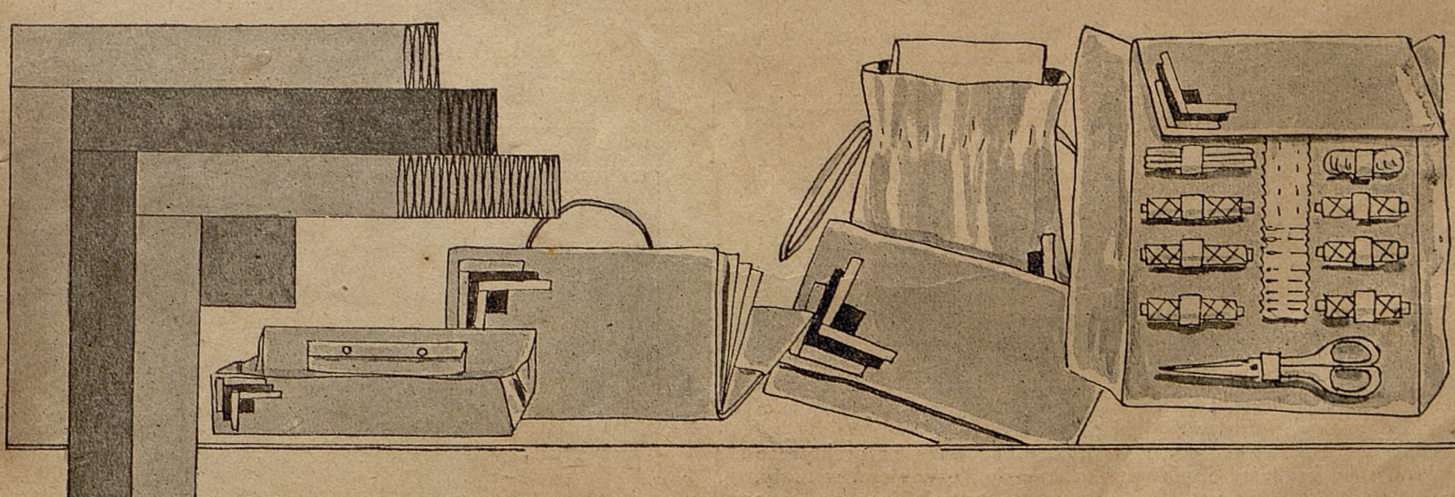
PŁASZCZ PODRÓŻNY

(Na specjalne żądanie Czytelniczek — „Prochownik")
Tumany pyłu unoszące się na drogach dokuczają nam w porze letniej. Podczas jazdy kołowej jesteśmy zmuszone ochraniać suknie szczelnie przed pyłem wszędzie przenikającym. Ochrona taka musi być lekka obszerna i gęsta. Z materjałów wybierzemy jedwab surowy — jako bardzo trwały — jedwab impregnowany, albo impregnowane płótno; kolor zaś taki, na jakim najmniej znać pył. Materjału podwójnej szerokości potrzeba $2^1/_2$ m, pojedynczej $3-3^1/_2$ m. Model nasz bardzo łatwy do wykonania. Rękawy podobne do raglanowych, są dość obszerne, odpowiednie do przeznaczenia. W wykonaniu nie przedstawiają większej trudności aniżeli dobre wszycie zwyczajnych rękawów. Po uszyciu drobnych fałdków tyłu i przodów i przyszyciu wyłogów przodu należy brzegi zalamować. Brzegi rękawów najlepiej zafastrygować, wyprasować, następnie przyfastrygować do przodów i tyłu, rys. III a po ponownem wyprasowaniu przystebnować. Należy uważać, żeby nie wyciągnąć ukośnych brzegów. Następnie zszywa się rękawy i boki płaszcza. Rękawy dołem zapięte na patkę do regulowania. Kołnierz prosty, podwójnie złożony, można nosić zapięty i otwarty. Zamiast fałdów w okolicy bioder można dać pasek i nastebnować duże kieszenie. Ponieważ płaszczyk jest bez podszewki, należy szwy lamować, albo wykonać jak przy bieliźnie, sposobym podszewkowym. Wewnętrzny brzeg wyłogów przystebnować lub zalamować i przyszyć krytym sposobem.

GARNITUR DO PODRÓŻY, OZDOBIONY HAFTEM, ALBO APLIKACJĄ

Wobec tego, że w podróży zmuszeni jesteśmy przechowywać różne drobiazgi w walizce, garnitur torebek i woreczków jest bardzo pożyteczny. Każda rzecz ma wtedy swoje stałe miejsce przez co unika się pośpiesznego przerzucania całej zawartości walizki. Garnitur taki można wykonać z jedwabiu, płótna, dywetyny albo skórki. Nasz rysunek przedstawia: torebki na grzebień, na szale, okładkę na książkę, woreczek na pończochy i neseserek z przyborami do szycia. Garnitur ten można jeszcze uzupełnić torebkami, albo woreczkami na szczotki, gąbkę z wkładem ceratowym, na przybory do pisania, na rękawiczki i inne drobiazgi. Woreczki mogą być wykonane bez podszewki. Torebki natomiast mają wkładkę ze sztywnego płótna i podszewkę. Przed uszyciem należy wykonać haft, w kolorach czarnym, żółtym i jasno zielonym — można też w innych — zależnie od gustu. Motyw nasz wygląda także pięknie, ułożony ze wstążeczek, jak to jest przedstawione na szalu. — U dołu mamy krój torebki na grzebień, do której wstawia się bok I a. Mała kieszonka umieszczona





wewnątrz służy do przechowania szpilek i agrafek do włosów. Rys. II. u dołu przedstawia okładkę na książkę, do której bocznych pochew wsuwa się okładki książki. Przyszyte na bokach tasiemki służą do wygodnego noszenia. Neseserek ma wkładę płócienną tylko wzdłuż; boki które się zakłada, pozostają miękkie. Przewleczone przez zacięcia, gumki przytwierdzone do płóciennej wkładki, służą do wkładania nici, jedwabi do szycia, nożyczek i innych przyborów; w pasek flaneli przytwierdzony przez środek, wpina się igły i szpilki. Szczupłość miejsca nie pozwala podać dokładnych wymiarów, jednakowoż każdy uszyje je podług przedmiotów, na które są przeznaczone. Krojów dostarczamy na żądanie. *Zina Kulczycka*

DOBRA GOSPODYNI

TOWAROZNAWSTWO

Tkaniny wełniane. Wełna owiec, kóz i wielbłądów dostarcza materjału na trwałe i piękne tkaniny. Ze sposobów przerabiania powstają różne rodzaje materjałów.

Z kędzierzawych włosków owiec wyrabiają materje gęste, których wiązania nie widać, jak: sukno, loden, flanelę i inne. Materjały te wałkuje się, przez co tworzy się po wierzchu meszek, zakrywający wiązanie. Niektóre gatunki sukna czesze się pod włos, a przez szczególną apreturę nadaje się im połysk.

Z wełny czesanej *Kamgarn* wyrabiają materjały o widocznem wiązaniu, jak: wełniany woal (muślin), batyst wełniany, szewiot, gabardynę, covercoat, materjały moherowe, alpakę, brukselinę, lustrynę i t. p.

Sukno, loden, woal, batyst, moher, alpaka, brukselina, ryps i różne inne mają wiązanie lniane; szewiot, gabardyna, covercoat, t. zw.

kamgarn — wiązanie keperowe. Dziś mało używają wełnianych tkanin o wiązaniu atłasowem; należą do nich atłas wełniany na kołdry, sukno „satin", kaszmir.

Szewiot ma swoją nazwę od owiec szewiotowych szkockich, z których wełny wyrabiają najlepsze gatunki szewiotu.

Moher sporządzają z włosów kóz moherowych.

Kaszmir, najmiększa tkanina wschodnia, ma swoją nazwę od trzód kaszmirskich.

Z sierści wielbłądów wyrabiają miękkie i bardzo ciepłe materje na wierzchnie okrycia, koce oraz włóczki. Jako bardzo trwałe, nadają się szczególnie do celów podróżnych. Każdy niemal sezon przynosi ze sobą nowe materjały, albo dawne w innych odmianach i o nowych nazwach. Ponieważ nazwy i gatunki zmieniają się zbyt często, nie uwzględnimy ich szczegółowo, gdyż wskazówki te mają służyć na dłużej, aniżeli na jeden sezon. Ograniczamy się więc do wymienienia kilku nazw jak: krepa w różnych odmianach, kasha, materja bardzo miękka i podatna, zibelina, które przetrwały w różnych odmianach kilka sezonów. Nowsze są friska i tamiska.

Tak zwane materjały angielskie, używane na praktyczne ubrania męskie, kostjumy i płaszcze, odznaczają się wzorami w kraty, paski i melangé (mieszany). Nić użyta na te materje jest skręcona z kilku nitek w różnych kolorach; albo nić jednobarwna, przeplatana misternie nitkami kolorowemi, przez co powstają wzory w kraty, pasy

i inne geometryczne figury. Materjały te naśladują często drukowaniem. Chcąc więc zbadać materję, należy rozkręcić nić, by sprawdzić, czy jest skręcona z kilku nitek różnej barwy.

Tkaniny czysto wełniane są drogie, wobec czego sporządzają materjały półwełniane, które je mają zastąpić. Mieszają więc wełnę z bawełną w ten sposób, że osnowę tworzą nitki bawełniane, a przetyk wełniane, jak alpaka, brukselina i niektóre mohery — i na odwrót, jak niektóre rypsy. Także mieszają wprost wełnę z bawełną i z tak mieszanego przędziwa przędą nici. Materje z nich tkane mają naśladować czystą wełnę i są nieraz tak zręcznie sporządzone, że niewprawne oko nie potrafi ich odróżnić od czystej wełny.

Z resztek wełny tkają na osnowie z dobrej wełny tkaniny dobrze wyglądające, ale mniej trwałe i dlatego, choć właściwie sporządzone z wełny, należą do surogatów. W handlu nazywają materjały tego rodzaju *shoddy*.

Z odpadków krawieckich wełnianych — a także ze starej odzieży — mieszanych z bawełną, wyrabiają również materjały naśladujące czysto-wełniane. Są bardzo nietrwałe i można je z łatwością porwać, a nawet zadrasnąć tępem narzędziem. Wyroby te nazywają *mungo*.

Do rozróżniania wełny czystej od mieszanej, albo sztucznej, służą różne sposoby. Jeśli rozporządzamy próbką materji, możemy zastosować próbę palenia. Nitka czysto-wełniana nie pali się jasno, tylko tli i prędko gaśnie, pachnie spalonemi włosami i ma popiół zbity. Bawełna pali się jasnym płomieniem, ma swój odrębny zapach i pozostawia sypki popiół.

Próba darcia jest także bardzo charakterystyczna. Nić wełniana, rozdarta, strzępi się; nić z odpadków i nić mieszana z bawełną odrywa się krótko, bez strzępów.

Niezawodną i wszędzie możliwą próbą jest zmięcie materjału. Czysta wełna jest elastyczna i miękka. Gdy gnieciemy ją nawet przez dłuższą chwilę w ręce, nie pozostają żadne zmięcia; tymczasem sztuczna wełna zemnie się i bez prasowąnia nie odzyska swej gładkości.

Tkaniny czysto-wełniane odznaczają się równą i piękną barwą o matowym połysku. Bawełna inaczej przyjmuje farbę. Dlatego materjały mieszane poznać można po tępym, nieczystym kolorze.

Materjałom wełnianym nadają również apreturę, podobnie jak bawełnianym. Lepsze gatunki mają bardzo mało apretury, gorsze mają jej więcej, przez co są twarde i sztywne.

Wełna wprawdzie łatwiej przyjmuje farbę jak bawełna, ale tak samo pełznie, gdy jest źle farbowana. Jeśli się uzyska przed zakupnem próbkę materji, można zastosować dwie próby: prania i blichowania. Połowę próbki należy nakryć i wystawić na działanie promieni słonecznych. Jeśli za dzień zmieni kolor, farbowanie jest nietrwałe. Próba prania polega na tem, że pierze się kawałek materji z kawałkiem białego płótna. Jeśli biały płatek przyjmie farbę od próbki, farbowanie

jest liche. Chemicy pracują obecnie usilnie nad udoskonaleniem sposobu farbowania; można więc spodziewać się, że wkrótce i u nas, podobnie jak zagranicą, zjawią się materjały nie zmieniające się w praniu i świetle. Takim jest np. w Niemczech wyrób farby *Idanthren.*

Z. Kulczycka

PORADY GOSPODARSKIE

Utrzymywanie obuwia. Pięknie obuta nóżka należy do szyku i podnosi elegancję całego stroju. Ażeby osiągnąć ten ich cel nawet przy skromnych środkach, należy obuwie utrzymywać troskliwie i zajmować się osobiście wszelkiemi zabiegami. Przy kupnie trzeba pamiętać o tem, że najlepszy gatunek jest — szczególnie tutaj — najtańszy, bo trwały.

Obuwie trzeba zmieniać zaraz po powrocie do domu i wkładać na prawidła. Jeśli podeszwa jest wilgotna, nie należy stawiać bucików na podłogę, ale ułożyć je bokiem, żeby mogły wyschnąć. Podeszwy bucików grubszych, np. sportowych, wycieczkowych i t. p., dobrze jest naoliwić olejem lnianym. Zyskują przez to na trwałości i nieprzemakalności. Każde najmniejsze uszkodzenie należy zaraz naprawić. Niema nic brzydszego, jak schodzony i wykrzywiony obcas.

Po zdjęciu bucików należy je natychmiast oczyścić z błota i kurzu. Do jasnych pantofelków powinno się oczywiście używać innych szczotek i płatków, aniżeli do ciemnego obuwia. Co pewien czas należy wytrzeć buciki i pantofelki flanelą zwilżoną benzyną, a następnie natrzeć kremem najlepszej jakości. Liche kremy niszczą obuwie i wysychają prędko. Przy nacieraniu kremem trzeba uważać, by usunąć nadmiar jego,

gdyż jedynie zalepia pory, a nie daje pięknego połysku. Do przechowania delikatnego obuwia można użyć nogawek użytych pończoch, od których odcina się stopy, a dolny otwór zeszywa.

Lakierki czyści się w taki sam sposób, jak inne pantofelki. Biały krem nadaje im połysk. Obcasy i brzeg podeszwy trzeba jednak natrzeć czarnym kremem. Nacieranie mlekiem, albo przekrojoną cebulą konserwuje lakier znakomicie.

Obuwie zamszowe czyści się szczotką z kurzu. Szczotek metalowych należy używać z umiarkowaniem, żeby nie zatrzeć puszku skórki. Dla odświeżenia używamy, jak do obuwia płóciennego, proszków lub kamieni w kolorze bucika. Obcasy i brzeg podeszwy nacierać należy kremem.

Szczególnie troskliwie powinniśmy się obchodzić z kolorami. Właściwie należałoby posiadać 2 pary ze względu na to, że czasem jesteśmy zmuszeni włożyć je także na jasne obuwie. Wprawdzie powinno się wkładać obuwie stosownie do pogody, gdyż włożenie jasnych pantofelków na deszcz, świadczy o braku dobrego smaku, ale w przypadkach wyjątkowych, gdy idziemy na wizytę, lub jakąś zabawę, musimy pójść kilka kroków do tramwaju albo powozu w kaloszach. Czarne lub ciemne bronzowe buciki mogłyby pozostawić ślady na podeszwie kaloszy, dlatego właśnie nie można ich potem wkładać na jasne pantofelki. Kalosze powinno się zaraz umyć z błota i wytrzeć miękkim płatkiem. Wewnątrz należy je wytrzeć z kurzu i następnie schować. Jeśli zczasem stracą połysk, można je polakierować specjalnym lakierem, tak samo, jak obuwie lakierowe. Odpowiednie płyny można dostać w drogerjach, albo handlach z obuwiem.

Klej do klejenia skóry i gumy. Drobne naprawki przy obuwiu i kaloszach można wykonać w domu. Ażeby uzyskać potrzebny klej, należy pokrajać starą gutaperchę z kaloszy, balonów i t. p. i zalać benzyną. Gdy kawałki gumy zaczną się rozpuszczać, w mocno zakorkowanej butelce, trzeba co pewien czas potrząsać niemi, aż powstanie gęsty płyn. Chcąc naprawić bucik lub kalosz, należy ukroić ze skórki, wzgl., odpowiedniej gumy, kawałek większy od uszkodzonego miejsca, zetrzeć brzegi, żeby były cienkie, posmarować uszkodzone miejsce i łatkę kilkakrotnie klejem wyżej opisanym, zlepić je razem i mocno

obwiązać kawałkiem płótna — najlepiej na prawidłach. Jeśli się nie ma prawideł, można bucik, czy kalosz, wypchać mocno papierem.

O drobiu. Czasem młode gosposie nie wiedzą, w jaki sposób sprawia się drób, gdyż czynność ta wymaga pewnego doświadczenia i zręczności.

Drób należy zarżnąć najmniej na dzień przed użyciem; gdy jest chłodno, może wisieć przez kilka dni. Najlepiej skubać drób jeszcze ciepły. Gdy to niemożliwe, należy sparzyć kipiącą wodą, poczem bardzo łatwo można go oskubać. Trzeba tylko uważać, by zadługo nie trzymać w kipiątku. Wystarczy raz zanurzyć, albo oblać. Gęsi, kaczek i indyków, których pierze można zużytkować, oczywiście parzyć nie należy.

Główkę najlepiej odciąć albo nadciąć głęboko szyję. Wzdłuż szyji rozciąć skórę na stronie zewnętrznej, następnie wyjąć tchawicę i przełyk i ostrożnie oddzielić gardziel. Przez powstały otwór można we wnętrzu wszystko ostrożnie oddzielić, żeby później było łatwiej wypatroszyć.

Na brzuchu rozciąć ostrożnie skórkę od kuperka wgórę i przez ten otwór wyjąć ostrożnie jelita. Przytem trzeba bardzo uważać, żeby nie porwać jelit i żółci, gdyż wtedy trzebaby mięso natychmiast myć i prędko użyć. Myte mięso bowiem psuje się prędko i nie może leżeć. Można je myć dopiero bezpośrednio przed użyciem. Wytrawni kucharze wogóle zabraniają myć mięso, a tylko wycierają je czystą ścierką.

Po wypatroszeniu powiesić drób w chłodnem i przewiewnem miejscu, żeby skruszał. Przed użyciem należy opalić drobne włoski i puch nad spirytusem, albo gazem. Inny płomień kopci.

Przed smażeniem powinno się nadać drobiu formę. Skórę należy odciąć w połowie szyji i odsunąć na pierś, następnie odciąć szyję, łapki i końce skrzydełek. U młodych kurcząt zagnieść dużym palcem kość piersiową i wyjąć ją od środka. Nawlec dużą igłę białym sznurkiem, przekłuć środkową część prawego skrzydełka, obydwie nóżki przycisnąć w kierunku piersi, przewlec sznurkiem, następnie przewlec lewe skrzydełko i związać sznurek z tyłu. Wkońcu przekłuć dolny koniec piersi i przewlec sznurek, który należy zawiązać poprzez nóżki, na plecach. W ten sposób pierś będzie wypukła. Chude kurczęta można obłożyć plasterkami słoniny i obwiązać.

Łatwy sposób konserwowania zielonej fasolki. Młodą fasolkę pokrajać drobno i zmierzyć miarą litrową. Na 9 litrów fasolki wziąć litr soli, wymieszać dobrze, aż puści sok, następnie włożyć do kamiennego dużego garnka i mocno zbić. Na wierzch położyć płócienny płatek zmoczony w wodzie z solą, przykryć drewnianym krążkiem, nie za małym, i obciążyć kamieniem.

Doskonałe na sałatki albo na kwaśną fasolkę.

Zielony agrest można przechować w bardzo łatwy sposób, znany za granicą. Agrest świeżo uzbierany, starannie wytarty i oczyszczony, włożyć do butelek o szerokim otworze (szampanówki) i zalać świeżą zimną wodą. Ustawić butelki w piwnicy i przykryć szyjki gazą. Za jakiś czas utworzą się po wierzchu korzuszki z pleśni. Przed użyciem usunąć korzuszek, odlać wodę i wyjąć jagody, a będą jak świeżo zerwane. W ten sam sposób przechowują borówki (czarne jagody), a nawet czereśnie i wiśnie. Owoce nie mogą być zanadto dojrzałe, ani uszkodzone. Kto niema zaufania do tego sposobu, niechaj spróbuje z małą ilością, a przekona się, czy dobry. Jagody będą dobre rok cały.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich; w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzania wnętrz mieszkaniowych i innych; przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.

Stała Czytelniczka. — Henna jest zupełnie nieszkodliwą roślinną farbą, a nawet wprost przeciwnie wywiera dodatni wpływ na włosy. Jeżeli więc u Pani wypadło farbowanie z ujemnym skutkiem, wina leży nie w farbie, lecz w sposobie wykonania. Zresztą tak się zwykle kończy farbowanie w domu. Dlatego radzimy powierzyć fryzjerowi doprowadzenie włosów do porządku. Adres takiego specjalisty, który w iście czarodziejski sposób przemienia za jedną bytnością siwe i różnokolorowe włosy w jeden równy kolor, w każdym żądanym odcieniu: Lwów, Hotel Europejski, p. Seweryn. — Wszystkie domowe środki, o które Pani pyta, są zawodne.

Nika-Czytelniczka. — Liścik Pani sprawił „Kochanej Redakcji" prawdziwą przyjemność. Dziękujemy za wszystkie miłe słówka. — 1. Piegi usuwa „Tuja", płyn roślinny, nieszkodliwy; do nabycia w firmie W. Klimecki, Warszawa, Niecała 5. — 2 Solniczki i wystające obojczyki usunie umiejętna gimnastyka oddechowa i mięśni — a następnie masaż. Częsta to wada w tak młodym wieku, jak Pani. Zwracamy uwagę, że tak gimnastyka, jak masaż musi być umiejętnie wykonywany, indywidualnie dobrany. Po wskazówki trzeba udać się do specjalistów. Gimnastyka — zależnie od ćwiczeń i od tego, jak się je przeprowadza — może działać wyszczuplająco, lub też harmonijnie wypełnić zbyt szczupłe kształtu. W II Almanachu Świata Kob. jest podany idealny całokształty ćwiczeń, które, uprawiane codzień, wymodelują ciało doskonale. „Smukła sylwetka" — nie znaczy chuda. — 3. Niekształtny nos można istotnie poprawić fachowym masażem i specjalnym do tego celu przyrządem, który można nabyć w firmie: B. Prusiewicz, Poznań 3, pl. Nowomiejski 7.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Telefon administracji: 4—32. Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego Telefon redakcji: 48—34.